Maj 2023

SŁONECZNA GAZETKA

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 357

W WARSZAWIE

W gazetce:

Z życia Słonecznej Szkoły Słoneczne wywiady Czy wiecie, że...
Słoneczna biblioteczka Kącik przyrodniczy Kącik kulinarny
Słoneczne podróże Kącik literacki W słonecznym nastroju
Dodatek specjalny – „Po słonecznej stronie”

Ilustracja: Dawid Świderski, 8o
Projekt okładki: Karolina Kamińska, 8p

Drodzy Czytelnicy!

Prezentujemy Wam kolejny numer „Słonecznej Gazetki”. Zachęcamy do lektury sprawozdania ze szkolnego Pikniku Rodzinnego, a także wywiadu przeprowadzonego z Laureatami tegorocznego Ogólnopolskiego Finału „Odysei Umysłu”. W „Dodatku specjalnym” odnajdziecie również opowiadania Zwycięzców IV edycji Dzielnicowego Konkursu Literackiego „Po słonecznej stronie”, którego gospodarzem jest nasza szkoła, a w nowej rubryce „Czy wiecie, że…” – kilka ciekawostek o kosmosie.

Nie omijajcie również innych stałych rubryk. Wiele interesujących informacji znajdziecie w „Kąciku przyrodniczym”. W „Kąciku kulinarnym” zamieściliśmy przepisy na wiosenne smakowitości. Polecamy Wam również ciekawe książki oraz atrakcyjne kierunki podróży. Wielbicieli naszej twórczości pisarskiej zapraszamy do „Kącika literackiego”.

Zespół redakcyjny

Zespół redakcyjny:

Paweł Bokiniec – 7e, Katarzyna Drozd – 5e, Lena Geryszewska – 8p, Tytus Guz – 8b, Olga Licznerska – 5c, Zofia Łoś – 5d, Emilia Nec – 5e, Gabriela Oskierko – 6d, Ewelina Pawlak – 5c, Ewa Reda – 6c, Martyna Rosiak – 6c, Oliwia Świderska – 5c, Kinga Weitz – 6d.

Opieka – p. Agata Kurkus-Soja

Ilustracje do „Dodatku specjalnego” wykonali Uczniowie klasy 3a pod kierunkiem Pani Danuty Ostrowskiej.

Słoneczny Piknik

W sobotę, 20 maja, na terenie naszej szkoły odbył się coroczny Piknik Rodzinny. Organizatorem wydarzenia była cała społeczność naszej szkoły, od Dyrekcji, poprzez Nauczycieli po Radę Rodziców. Piknik Rodzinny to wspaniała inicjatywa szkolna, która integruje całą społeczność naszej szkoły.

Pogoda dopisała, Słonecznemu Piknikowi towarzyszyło zachęcające do wspólnej zabawy słońce.

Dominowały atrakcje związane ze sportową rywalizacją i zręcznością. Najmłodsi chętnie korzystali z trampolin i dmuchańców. Ci ciut starsi uczestniczyli w zawodach, po ukończeniu których czekały atrakcyjne nagrody. Najdłuższe kolejki ustawiały się do zaplatania warkoczyków i stoiska ze zmywalnymi tatuażami. Tutaj cierpliwi czekali nawet 40 minut.

Na boisku została rozstawiona scena, gdzie szkolne kluby taneczne i sportowe prezentowały umiejętności swoich drużyn. Równolegle w sali gimnastycznej odbywały się mecze siatkówki. Już tradycyjnie, rywalizowały ze sobą drużyny nauczycieli, rodziców, a także reprezentacja uczniów.

Jak zawsze piknikowi towarzyszyła strefa kulinarna ze słodkościami przygotowanymi przez rodziców i uczniów. Można było kupić babeczki, gofry i najróżniejsze ciasta domowe. Niewątpliwą atrakcją kulinarną były serwowane przez szkolną stołówkę hot-dogi. Zdaniem dzieci, to zdecydowany hit pikniku, który koniecznie należy powtórzyć.

Z ŻYCIA SŁONECZNEJ SZKOŁY

Tekst i zdjęcia: Tytus Guz, 8b

Sukces naszych Odyseuszy

Uczniowie naszej szkoły pod kierunkiem Pani Danuty Ostrowskiej po raz kolejny wzięli udział w programie „Odyseja Umysłu”. W tym roku w Gdyni w Finałach Ogólnopolskich wystartowały dwie drużyny: „Grupa Tosterów” oraz „Burzowi Mózgowcy”. Dzieci z tej drugiej drużyny zajęły trzecie miejsce oraz zdobyły nagrodę Ranatra Fusca, przyznawaną za wybitną kreatywność – dzięki temu zakwalifikowały się do Finału Światowego, który odbędzie się w Stanach Zjednoczonych.

Zadanie „Burzowych Mózgowców” polegało na odegraniu przedstawienia o kompanii korsarzy, którzy udoskonalonym przez Drużynę pojazdem, stylizowanym na piracki statek, wyprawiają się w rejs, by odzyskać skradziony skarb.

Z Panią Danutą Ostrowską – Trenerką – oraz grupą Odyseuszy rozmawia Ewa Reda, uczennica klasy 6c.

Ewa Reda: Jak to jest zająć trzecie miejsce w konkursie „Odyseja Umysłu” – konkursie znanym na cały świat?

Pani Danuta Ostrowska: To ogromne wyróżnienie. Na to osiągnięcie przez wiele miesięcy pracowała cała Drużyna kreatywnych i wytrwałych Dzieciaków. Włożyły w to dużo serca, zaangażowania, pracy i wysiłku – kosztem swojego wolnego czasu.

Ewa Reda: Czy jest Pani zaskoczona zdobyciem nagrody Ranatra Fusca?

Pani Danuta Ostrowska: Zależało nam na uzyskaniu odpowiedniego efektu, aby otrzymać największą liczbę punktów za oryginalny sposób ładowania skarbu na pokład. Ale nagroda? – byłam bardzo zaskoczona. Już w trakcie przedstawienia zauważyłam zainteresowanie Sędziów technicznych naszym pojazdem. Zafascynowało ich hydrauliczne ramię wykonane z połączonych wężykiem strzykawek i drewnianej struktury.

Ewa Reda: Czy trudno było zorganizować pracę i wyjazd do Gdyni?

Pani Danuta Ostrowska: Aby osiągnąć sukces, potrzebne jest zaangażowanie. To wymaga poświęcenia prywatnego czasu nauczyciela i jego rodziny, a także czasu członków Drużyny i ich rodzin. Było to trudne. Bardzo dobre relacje i współpraca z rodzicami moich uczniów pomogła w pokonaniu trudności i zorganizowaniu funduszy na wyjazd do Gdyni, m.in. dzięki kiermaszowi odysejowych smakołyków.

Ewa Reda: Kiedy powstał ostatni plan na „rozwiązanie problemu”?

Pani Danuta Ostrowska: Rozwiązanie problemu długoterminowego powstaje do ostatniej chwili. Jak sama nazwa Drużyny wskazuje, nasz mózg pracuje cały czas intensywnie. Od nas zależy, jak go wykorzystamy.

SŁONECZNE WYWIADY

Ewa Reda: Czy łatwo było pomagać grupie, ale nie dawać własnych pomysłów?

Pani Danuta Ostrowska: W „Odysei Umysłu” nazywamy to „pomocą z zewnątrz”. Trzeba się bardzo pilnować. Na początku najlepsze są takie metody, jak burza mózgów, mapa myśli, eksperymenty. Trener jest od wspierania, pobudzania ekipy do szukania rozwiązań w różnych dziedzinach nauki i wyciągania wniosków. Aby Drużyna uzyskała zamierzony cel, czasami musi nauczyć się nowych umiejętności, np. bezpiecznego majsterkowania pod okiem pana Mirka, który jest u nas w szkole „złotą rączką”. Uczenie się i rozwijanie kompetencji jest najskuteczniejsze wtedy, gdy bazuje na osobistych doświadczeniach.

Ewa Reda: A Wy, drodzy Odyseusze, czy bardzo się stresowaliście przed występem?

Odyseusze: Tak, stres nas ogarnął. Czekając na swój występ, zgłosiliśmy się do Szeryfa, który starał się nas rozluźnić „galaretowym” tańcem.

Ewa Reda: Czy moglibyście opowiedzieć o występie?

Odyseusze: Każdy z nas ma różne umiejętności, które wykorzystaliśmy, pisząc scenariusz do spektaklu „Piraci w pogoni za skarbem”, który powinien trwać do 8 minut. W czasie występu pojawili się korsarze, morskie monstrum, pojazd, który jest statkiem pirackim, Kapitan Piratów, piracka bandera, piracka pieśń i skarb. A tym skarbem był pieprz, przyjemność piratów. Ich skarb ukradło morskie monstrum i trzeba było go odebrać. Zagrzewała ich do walki pieśń piracka, którą sami napisaliśmy. Odbierając pieprzowy skarb, stoczyliśmy matematyczny bój z monstrum, a za pomocą hydraulicznej „ręki”, to znaczy strzykawek i wytworzonego ciśnienia wody, załadowaliśmy skarb na statek. O monstrum też pamiętaliśmy, zabraliśmy je ze sobą, aby kichało od zapachu świeżo mielonego pieprzu – kichanie to przyjemność piratów. Na początku był duży stres, ale kiedy zaczęliśmy występ, to odpłynął.

Ewa Reda: Jak długo pracowaliście nad pojazdem?

Odyseusze: Długo szukaliśmy odpowiedniego rowerka, aby mógł przewieźć dwie osoby. Trenowaliśmy jazdę na szkolnym korytarzu. Nad pojazdem pracowaliśmy od 4 do 6 miesięcy, ponieważ musiał spełniać kilka warunków w budowie,

np. w jaki sposób toczy bój i pokonuje monstrum, jak pobiera i ładuje na pokład skradziony skarb. Ważna była też odpowiednia wielkość pojazdu.

Ewa Reda: Czy mieliście na początku jakiś inny pomysł na pojazd? Jeśli to nie tajemnica, to jaki?

Odyseusze: Na początku pojazd miał być wykonany z dziecięcej wanienki na kółkach, przypominał wielki nochal – nos. Tak nazywał się nasz statek piracki.

Ewa Reda: Jak się czujecie po wygranej?

Odyseusze: Jesteśmy bardzo podekscytowani i szczęśliwi. To trzeba przeżyć. Cała arena publiczności klaszcze. Osoby z innych drużyn, których nie znasz – krzyczą: „Gratulacje! Brawo!”. Czujemy się wspaniale.

Ewa Reda: Czy myśleliście o wykonywaniu w przyszłości pracy naukowca, skoro macie już osiągnięcie wygrania „Odysei Umysłu”?

Odyseusze: Nawet o tym nie myśleliśmy. Ale może, kto to wie? To wyczerpująca praca, a zarazem świetna zabawa, kiedy odnosisz sukces.

Ewa Reda: Skąd nazwa „Burzowi Mózgowcy”? Dlaczego akurat ta?

Odyseusze: Bo było w nas dużo „burzy” w mózgach. Nasze pomysły jak pioruny wyskakiwały z naszego mózgu.

Ewa Reda: Czy w zespole była chwila zwątpienia? Czy zdarzyło się myśleć o przegranej?

Odyseusze: Oczywiście, że tak. Czasami nasze mózgi przestawały pracować, kłóciliśmy się między sobą. Nasi koledzy grali w piłkę, a my w tym czasie poszukiwaliśmy nowych rozwiązań problemu. Nie chciało nam się przychodzić w wolne soboty, a nawet w ferie zimowe. Daliśmy jednak radę przełamać się i doprowadzić sprawę do końca. Myśleliśmy o przegranej, bo było wiele drużyn, które występowały kilka razy. Odnosili sukcesy. A my byliśmy tam pierwszy raz.

Ewa Reda: Jeśli mielibyście jeszcze raz zrobić ten projekt, czy zmienilibyście w nim coś?

Odyseusze: Więcej czasu poświęcilibyśmy na ozdobienie pojazdu. A poza tym, to nie. Jako Drużyna zdobyliśmy trzecie miejsce Ogólnopolskiego Finału „Odysei Umysłu”, to coś znaczy.

W Drużynie siła!

Ciekawostki o kosmosie

1. Słońce jest tak gęste, że stanowi 99% masy Układu Słonecznego.
2. Największa asteroida w Układzie Słonecznym to Ceres**.** Ceres to kawałek skały, który określa się mianem planety karłowatej. Tak naprawdę to asteroida o ponad 960 kilometrach średnicy!
3. Wenus, jako jedyna planeta w Układzie Słonecznym, obraca się wstecznie do kierunku Słońca.
4. Wszechświat posiada swój specyficzny zapach. Naukowcy porównują go do rozgrzanego metalu lub grilla.
5. We Wszechświecie znajduje się więcej gwiazd niż ziarenek piasku na wszystkich ziemskich plażach razem wziętych. Czyli przynajmniej miliard bilionów.
6. Jeden dzień na Wenus trwa dłużej niż rok na Ziemi.
7. Dotychczas najmłodszym astronautą był Gierman Titow, który poleciał w kosmos, mając 25 lat. Z kolei najstarszym John Glenn – swoją ostatnią misję kosmiczną odbył w wieku 77 lat.
8. Osłona hełmu od kosmicznego skafandra jest pokryta cienką warstwą złota. Dzięki temu hełm dobrze odbija szkodliwe promieniowanie ze Słońca.
9. Średnica Słońca wynosi 1 392 684 kilometry. Jest około 109 razy większe niż Ziemia, a jego masa wynosi w przybliżeniu 333 tysięcy mas Ziemi.
10. Każdy z obiektów znajdujących się na niebie obserwujemy z opóźnieniem.
11. Światło od powierzchni Słońca do Ziemi podróżuje około 8 minut i 19 sekund. Oznacza to, że gdy patrzymy na Słońce na niebie, widzimy je tam, gdzie było ponad 8 minut temu.

Oliwia Świderska, 5c

CZY WIECIE, ŻE…

Pierwsze kosmiczne misje ludzkości

Pierwszym sztucznym satelitą był Sputnik 1, wysłany z Ziemi w kosmos w 1957 roku przez ZSRR. To rozpoczęło wieloletni wyścig kosmiczny między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi. W roku 1961 ZSRR wysłał także pierwszego człowieka w kosmos. Nazywał się Jurij Gagarin. W ciągu jednej godziny i 48 minut okrążył Ziemię.

W tym czasie Sowieci dowiedzieli się o amerykańskim programie Vanguards, który miał na celu produkcję sztucznych satelitów, dlatego przyspieszyli produkcję.

W 1962 Związek Radziecki wysłał w kosmos dwa statki kosmiczne, a rok później pierwszą kobietę – Walentinę Tierieszkową.

W 1964 roku ich astronauta – Aleksiej Leonow – odbył pierwszy w historii spacer kosmiczny. Wszyscy myśleli, że po tej serii spektakularnych osiągnięć Rosjanie na zawsze zawojują przestrzenią kosmiczną, jednak ówczesny amerykański prezydent, John Kennedy, był innego zdania – w trakcie jednego ze swoich przemówień powiedział, że Amerykanie zamierzają do końca lat 60. dotrzeć na Księżyc.

Po tym wydarzeniu USA nie próżnowały. W 1961 roku Amerykanie wysłali rakietę Saturn-Apollo, a potem, 27 stycznia 1967 roku, została przeprowadzona próba startu załogowej misji Apollo 1 i odłączenia instalacji naziemnej. Niestety, nagle jeden z astronautów krzyknął o pożarze, a chwilę później wszyscy trzej spłonęli. Okazało się, że temperatura w module dochodzenia przekroczyła 1000˚C, dlatego kombinezony się stopiły.

Późniejsze loty – Apollo 2, 3, 4, 5 i 6 – były misjami bezzałogowym, sprawdzającymi próby wytrzymałościowe i bezpieczeństwo. Lot Apollo 7 odbył się 11 października 1968 roku. Z uwagi na pamiętne wydarzenia z próby lotu Apollo 1 obawa przed nim była ogromna. Był to pierwszy lot transmitowany w telewizji, podczas którego astronauci pokazywali wnętrze statku. Grupa uczestnicząca w misji zakończyła po nim swoje kariery z uwagi na bardzo złe samopoczucie i powstałe choroby.

Podczas misji Apollo 8 w grudniu 1968 roku człowiek po raz pierwszy nie tylko wyszedł poza orbitę okołoziemską, ale także okrążał Księżyc. W trakcie trwania misji Apollo 9 po raz pierwszy na orbicie okołoziemskiej odłączono moduł dowodzenia, który przebył osobno dystans

160 km, a podczas misji Apollo 10 moduł ten odłączono na orbicie księżycowej. Był to kulminacyjny moment w osiągnięciach Stanów Zjednoczonych.

Do realizacji kolejnej, najważniejszej misji wybrano najbardziej doświadczony pilotów – Neila Armstronga, Buzza Aldrina i Michaela Collinsa. Start rozpoczął się 16 lipca 1969 roku, a cztery dni później, 20 lipca 1969 roku, moduł księżycowy wylądował na Księżycu, gdzie Neil Armstrong jako pierwszy postawił

stopę, co oglądały z zapartym tchem miliony ludzi przed telewizorami, a ludzkość dokonywała największego do tej pory osiągnięcia technologicznego.

Astronauci spędzili na Księżycu 22 godziny, podczas których wykonywali powierzone im zadania – zebranie próbek skał i gruntu oraz rozstawienie urządzeń pomiarowych. Zostawiono tam także amerykańską flagę, gałązkę oliwną oraz krzemowy dysk z przesłaniem dobrej woli od przywódców 73 państw, a także kamerę, która transmitowała moment odlotu.

Paweł Bokiniec, 7e

Elon Musk

Elon Reeve Musk (urodzony 28 czerwca 1971 roku) to jeden z największych przedsiębiorców świata jako m.in. założyciel lub współzałożyciel PayPal (usługi transferu pieniędzy), SpaceX (przedsiębiorstwa zajmującego się projektowaniem i konstruowaniem pojazdów kosmicznych), firm: Tesla (produkującej nowoczesne samochody elektryczne), Neuralink (zajmującej się rozwojem neurotechnologii) oraz Boring Company (której domeną jest budowa tuneli podziemnych). Od października 2022 roku Elon Musk jest także właścicielem Twittera.

Jego przedsiębiorstwa są znane i cenione, podobnie jak sam Elon Musk. W styczniu 2021 roku został uznany za najbogatszego człowieka świata.

Elon Musk pochodzi z Południowej Afryki. Mieszka w Bel Air w Los Angeles.

Kiedy miał 10 lat, dostał pierwszy komputer i nauczył się programować. Mając 12 lat, sprzedał swój pierwszy program – grę komputerową „Blastar” za około 500 dolarów. Częściowo z chęci

uniknięcia obowiązkowej służby wojskowej w Południowoafrykańskich Siłach Obronnych (SADF) wyemigrował do Kanady, gdzie mieszkała rodzina jego matki.

W 1995 roku rozpoczął studia na Wydziale Fizyki w Stanford University, po czym po dwóch dniach je rzucił, aby założyć przedsiębiorstwo Zip2 – firmę zajmującą się oprogramowaniem sieciowym.

W marcu 1999 roku Musk został współzałożycielem X.com, firmy świadczącej usługi finansowe i obsługującej płatności za pośrednictwem poczty elektronicznej. Rok później X.com połączyło się z firmą Confinity, która była właścicielem PayPala.

W czerwcu 2002 roku Musk założył swoje trzecie przedsiębiorstwo, Space Exploration Technologies (SpaceX), którego obecnie jest dyrektorem generalnym i technicznym. Firma kładzie nacisk na niski koszt i niezawodność pojazdów kosmicznych. Celem, który postawił sobie Musk, jest 100-krotne zmniejszenie kosztów lotów w kosmos, między innymi poprzez wielokrotne starty tych samych egzemplarzy rakiet. SpaceX pracuje nad konstrukcją statku kosmicznego „Starship", który ma być w stanie zapewnić obecność stałej kolonii na Marsie.

Musk postrzega badania kosmosu jako istotny krok w rozprzestrzenieniu, a nawet przetrwaniu ludzkości. Stwierdził, że kolonizacja innych planet może stanowić zabezpieczenie przed zagrożeniami dla przetrwania gatunku: „Może nas zniszczyć uderzenie planetoidy, superwulkan, jak również zagrożenia, których dinozaury nigdy nie doświadczyły: zaprojektowany wirus, nieumyślne stworzenie mikro-czarnej dziury, katastrofalne globalne ocieplenie albo jakaś jeszcze nieznana technologia. Ludzkość ewoluowała przez miliony lat, ale w ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat broń atomowa dała nam możliwość unicestwienia siebie. Prędzej czy później musimy rozprzestrzenić się poza tę zielono-niebieską kulę albo wyginąć".

W grudniu 2015 roku Musk ogłosił utworzenie OpenAI, organizacji badawczej non-profit zajmującej się sztuczną inteligencją (AI).

Elon Musk silnie działa również na rzecz powstrzymania globalnego ocieplenia.

Paweł Bokiniec, 7e

Rakieta Falcon 9, zaprojektowana przez firmę SpaceX, podczas startu – Misja EUTELSAT 115. Źródło: Wikipedia

Władca Pierścieni

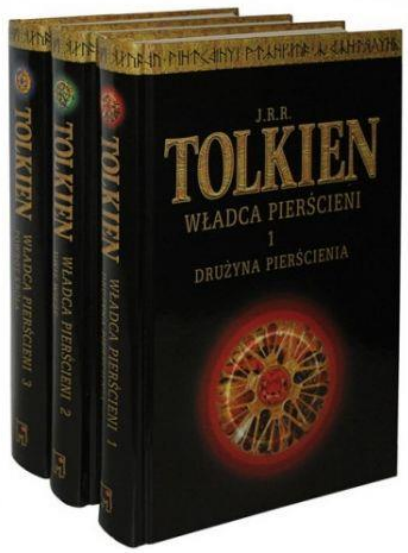

„Władca Pierścieni” (ang. „The Lord of the Rings”) to powieść autorstwa J.R.R. Tolkiena (1892-1973). W jej skład wchodzą: „Bractwo Pierścienia” lub „Drużyna Pierścienia”, lub „Wyprawa” (zależy od wydania), „Dwie wieże” oraz „Powrót króla”. Cała powieść jest podzielona na sześć ksiąg: „Powrót Cienia”, „Drużyna Pierścienia” (tom 1), „Zdrada Isengardu”, „Podróż do Mordoru” (tom 2), „Wojna o Pierścień” i „Powrót króla” (tom 3). Książki opowiadają o Frodzie Bagginsie – spadkobiercy najsławniejszego hobbita – Bilba Bagginsa. Akcja rozpoczyna się w okolicach sto jedenastych urodziny Bilba i trzydziestych trzecich urodzin Froda. Podczas uroczystości pan Bag End, po przemówieniu, jakimś cudem znika. Zostawia cały majątek, Pierścień i Bag End swojemu adoptowanemu dziedzicowi. „Ucieczkę” pomaga mu zaplanować Gandalf – czarodziej i dobry znajomy Bagginsów – który przez następnych 17 lat zjawia się od czasu do czasu u Froda. Pewnej nocy, w okolicach kwietnia, czarodziej wyjawia hobbitowi tajemnicę pozostawionego przez Bilba Pierścienia.

Osobiście jestem na sto którejś stronie, a powieść zapowiada się o wiele lepiej niż jej „Prolog” – „Hobbit, czyli tam i z powrotem”. „Władca Pierścieni” jest o wiele bardziej owiany tajemnicą. Uciekający elfowie, niepokojące wieści z historii Pierścienia i tajemniczy jeździec na czarnym koniu – to wszystko wywołuje gęsią skórkę. Chociaż uważam, że „Harry Potter” jest o wiele ciekawszy, a zarazem bardziej poplątany, to w powieści Tolkiena są genialne wierszyki. Szczególnie lubię wiersz o Pierścieniach, który w wydaniu wydawnictwa „Świat Książki” otwiera całą opowieść.

Będę się odnosić do książki wydrukowanej przez Świat Książki, bo taką miałam w ręku. Wydanie nie jest złe, ma twardą okładkę i intrygującą okładkę. Przez pierwszych 40 stron mamy wywód autora i wprowadzenie do książki. Ominęłam to, ale później wracałam do tego wstępu, by dowiedzieć się o miarach w świecie hobbitów. Opowieść zajmuje mniej więcej 500 stron, a na końcu są mapki przedstawiające kraje Śródziemia.

Do samej historii mam sentyment, dzięki książce, której – co najciekawsze – nie lubiłam: „Hobbit, czyli tam i z powrotem”. Bohaterowie, o których była już mowa, że tak powiem „smaczki” i nawiązania we „Władcy Pierścieni” są miłym przypomnieniem dla czytelników „Hobbita”. Co najlepsze, nie trzeba czytać tych książek zaraz po sobie (najpierw „Hobbita, czyli tam i z powrotem”, a potem całej serii „Władca Pierścieni”).

Na koniec dodam, że książkę zekranizowano, film zdobył 4 Oscary oraz był 9 razy nominowany do tej nagrody.
Podsumowując, uważam, że „Drużyna Pierścienia” to opowieść będąca klasykiem wśród wszystkich książek fantasy, trzymająca w napięciu i pokazująca moc przyjaźni („To zależy, czego od przyjaciół oczekujesz – odezwał się Merry. – Możesz nam zaufać, że cię nie opuścimy w dobrej czy złej doli, choćby do najgorszego końca. Możesz też nam zaufać, że strzec będziemy twojej tajemnicy lepiej niż ty sam jej strzegłeś. Ale nie licz na nas, byśmy ci pozwolili samotnie stawić czoło niebezpieczeństwu i odejść od nas bez słowa. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi (…). Boimy się okropnie, ale pójdziemy z tobą albo – za tobą jak psy za tropem”).

Ewa Reda, 6c

Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi

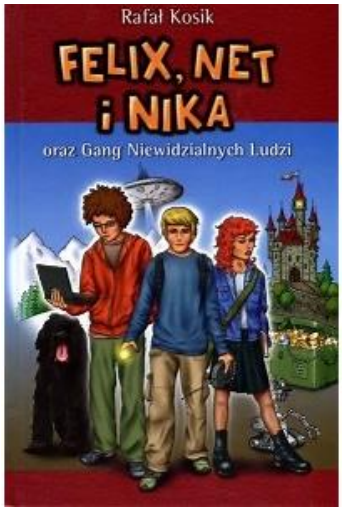

„Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi” to książka z gatunku fantastyki naukowej (tzw. science fiction) napisana przez Rafała Kosika (urodzonego w 1971 roku) – pisarza właśnie tego gatunku.
Książka jest lekturą nieobowiązkową i pierwszą częścią całej serii składającej się z 16 części i 10 opowiadań.
Akcja zaczyna się w dniu rozpoczęcia roku szkolnego w Gimnazjum im. profesora Stefana Kuszmińskiego w Warszawie.
Główny bohater – Felix Polon – poznaje nowych przyjaciół: Neta Bieleckiego i Nikę Mickiewicz. Felix i Net spóźniają się na uroczystość, a potem wspólnie, wraz z Niką, przeżywają dziwne, a zarazem niesamowite przygody: spotykają duchy, uciekają przed sztuczną inteligencją, próbują przetrwać w szkole i znajdują skarb.
Moim zdaniem, książka nie jest zła. W wydaniu Powergraph ma twardą okładkę, którą uwielbiam, a zwłaszcza rysunki na jej wewnętrznej stronie (jest tam mapka, plan szkoły). Czcionka to tak na oko 11 Times New Roman, czyli nie duża, nie mała.
Nie będę się zbytnio rozpisywać – jest to książka godna polecenia osobom lubiącym sprzęt komputerowy, trochę fantastyki i takim, którym nie przeszkadza duża liczba stron.

Ewa Reda, 6c

Rasy królików

Mimo tego, że króliki to króliki, mogą się różnić charakterem… Oto najważniejsze rasy królików:

- Angora – króliczek, który ma bardzo długie, miękkie i jedwabiste futerko, jednak wymaga codziennej pielęgnacji: futerko trzeba codziennie czesać i przycinać raz w miesiącu. Są to bardzo wesołe i kontaktowe króliczki.

- Teddy – ten gatunek powstał w Europie Zachodniej za sprawą skrzyżowania angory z innymi rasami miniaturowymi. Ma gęste i długie futro, ciemne oczy i zaokrąglone uszy. Jego opiekun musi dość często czesać i przycinać mu futerko, aby nie doszło do sfilcowania.

- Lew – ma bardzo długie i gęste futro, które jest dłuższe na głowie i wokół pyszczka, dzięki temu przypomina lwa, Te króliczki są dużo mniej towarzyskie.

- Baranek – to jedna z najbardziej popularnych ras, którą można znaleźć w prawie każdym sklepie zoologicznym. Ich charakterystyczną cechą są oklapnięte uszy. Mają krótkie lub długie futerko w różnych kolorach.

- Rex – ma bardzo miękkie futerko, niezwykle miłe w dotyku. Jego pielęgnacja nie jest jednak bardzo trudna, kłopotliwa i skomplikowana. Jest to bardzo wesoła i pogodna rasa. Ponieważ te króliczki są ciekawskie i towarzyskie, są świetnymi domowymi pupilami.

Martyna Rosiak, 6c

Codzienne obowiązki przy króliku

Przy posiadaniu króliczka musimy codziennie wykonać parę zadań. Pamiętajmy, że jest to zwierzę, które również może być głodne i spragnione. Podstawowym i niezbędnym obowiązkiem jest uzupełnienie sianka w paśniku i wody w miseczce. Najlepiej zaglądać do klatki co najmniej trzy razy dziennie.

Codzienne sprzątanie z całą pewnością nie zaszkodzi, jeżeli jednak zrobicie to co drugi dzień, nic złego się nie stanie. Odradzam odkładanie tej czynności na potem, na dłuższą metę im lepsze warunki i czystość otoczenia królika, tym uszak będzie zdrowszy.

Martyna Rosiak, 6c

Sarna europejska

Sarna to jedno z ważniejszych zwierząt łownych Europy. Obecny zasięg występowania tego gatunku obejmuje Europę, Azję Mniejszą oraz region Morza Kaspijskiego. W Azji występuje też – od niedawna traktowana jako podgatunek sarny europejskiej – sarna syberyjska, która jest z nią blisko spokrewniona.

Sarna europejska jest zwierzęciem średniej wielkości o smukłym ciele i wysokich nogach. Sierść ma czerwonobrązową latem, a siwo-brązową lub siwo-żółtą zimą. W Niemczech i Holandii spotykane są osobniki o czarnym ubarwieniu, a w całym zasięgu występowania również białe albo łaciate.

Sarny europejskie żyją w stadach w okresie od późnej jesieni do wiosny.

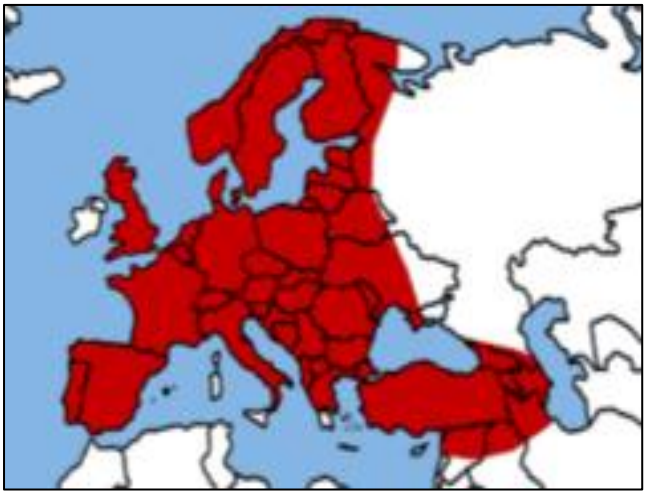

Mapa zasięgu występowania sarny europejskiej

Oliwia Świderska, 5c

Beagle

Pies rasy beagle od wieków był używany do polowań, domowym ulubieńcem stał się dopiero niedawno. W odróżnieniu od wielu innych psów gończych, beagle mocno się przywiązuje do właściciela.

Beagle ma wesołe usposobienie, jest pełen energii, inicjatywy, a przy tym to psiak odważny i zrównoważony. Jest przyjazny i łagodny nie tylko

w stosunku do członków rodziny, ale także wobec obcych osób, dlatego nie sprawdzi się jako stróż czy obrońca.

Jest to rasa inteligentna, ale jednocześnie dość uparta i samodzielna. Szkolenie go wymaga dużo cierpliwości i konsekwencji. Pies tej rasy szybko się nudzi, więc ćwiczenia muszą być urozmaicone i nie mogą trwać długo. Beagle powinien poznać podstawowe komendy, ale nie należy oczekiwać od niego bezwzględnego posłuszeństwa.

Ta rasa nie nadaje się dla ludzi pochłoniętych pracą. Beagle może być doskonałym towarzystwem zarówno większej rodziny i dzieci, jak i samotnej osoby.

Beagle są długowieczne i rzadko chorują. Najczęściej przypadłościami tej rasy są problemy z oczami.

Beagle jest odporny na warunki atmosferyczne, mimo to nie powinien przebywać cały rok na zewnątrz. Zimowe spacery mu nie zaszkodzą, ale pies zmarznie pozostawiony na kilka godzin w ogrodzie. Latem należy mu zapewnić zacienione miejsce do odpoczynku.

Wady:

- Jego instynkt myśliwski może sprawiać kłopoty na spacerach.
- Wymaga dużo ruchu i uwagi oraz bywa dość uparty.

Zalety:

- Jest wesoły, łagodny wobec ludzi i psów.
- Jest wytrzymały i odporny.
- Nie sprawia problemu, jeśli chodzi o pielęgnację.
- Może uprawiać różne psie sporty.

Wzorzec rasy beagle:

Kraj pochodzenia: Wielka Brytania.

Wielkość: minimalna wysokość w kłębie – 33 cm, maksymalna 40 cm.

Waga: psy 10-11 kg, suczki 9-10 kg.

Długość życia: 12-16 lat.

Koszy miesięczne utrzymania: ok. 200 zł.

Cena psa z rodowodem: 4000-7000 zł.

Cena psa bez rodowodu: 1000-4000 zł.

Olga Licznerska, 5c

Truskawkowy deser z galaretką i bitą śmietaną

Składniki potrzebne do przygotowania:

- galaretka – smak truskawkowy – 2 opakowania,
- śmietanka 30% – 750 ml,
- truskawki do dekoracji.

Przygotowanie:

Przygotowanie tego deseru nie jest trudne.

1. Rozpuść galaretkę w 500 ml wrzącej wody, a następnie wlej ją do salaterek.
2. Aby galaretka zastygła pod kątem, ułóż salaterki np. na blaszce do pieczenia babeczek i lekko przechyl.
3. Odstaw salaterki do ostudzenia.
4. Drugą galaretkę rozpuść w szklance wrzącej wody i przestudź.
5. W międzyczasie ubij śmietanę kremówkę (500 ml) i wymieszaj ją z ostudzoną galaretką.
6. Gdy galaretka w salaterkach już stężeje, możesz przełożyć powstałą masę na wierzch.
7. Całość odłóż do zastygnięcia. Przed podaniem ubij pozostałą śmietankę (250 ml) i nałóż ją na deser. Całość ozdób truskawkami lub innymi owcami.

Olga Licznerska, 5c

Szybki deser z ciasteczkami i owocami

Składniki potrzebne do przygotowania:

- 500 ml śmietany 30%,
- 250 g serka mascarpone,
- 250 g borówki amerykańskiej,
- 3 łyżeczki cukru pudru,
- 180 g ciasteczek owsianych.

Przygotowanie:

1. Do miski miksera wlej schłodzoną śmietanę i ją ubij. Pod koniec ubijania dodaj cukier puder oraz serek mascarpone, jeszcze chwilę ubijaj, aż składniki się połączą.
2. Przygotowuj 5 pucharków – na dno pokrusz część ciasteczek, ułóż część borówek oraz część masy, następnie ponownie ułóż warstwę ciasteczek, borówki i masę, i ponownie powtórz czynność. Utwórz trzy warstwy.
3. Deser schłodź w lodówce.

SMACZNEGO!

Olga Licznerska, 5c

Portugalia

Portugalia to państwo europejskie położone w zachodniej części Europy Południowej na południowym zachodzie Półwyspu Iberyjskiego. Dodatkowo w skład Portugalii wchodzą dwa archipelagi wysp położonych na Oceanie Atlantyckim – Azory i Madera.

Powierzchnia:

ląd: 91 971 km²

woda: 440 km²

całkowita: 92 391 km²

Długość wybrzeża:

całkowita: 1793 km

Najwyższy punkt: Montanha do Pico: 2351 m n.p.m.

Najniższy punkt: Ocean Atlantycki: 0 m n.p.m.

Most Vasco da Gama w Lizbonie

CIEKAWOSTKI:

1. Portugalia graniczy tylko z Hiszpanią, do której jest zbliżona kulturowo.
2. Stolica Portugalii – Lizbona – jest drugą najstarszą na świecie (zaraz po Atenach).
3. W Lizbonie mieście się najstarsza księgarnia świata – Livraria Bertrand. Zbudowano ją w 1732 roku. Jest nadal czynna.
4. Portugalia ma najdłuższy most w Europie. Most Vasco da Gama w Lizbonie ma długość 17 km.
5. Portugalia jest najstarszym krajem w Europie. Od 1139 roku ma te same określone granice. Nie dziwi więc fakt, że język portugalski jest oficjalnym językiem 9 krajów, a na całym świecie mówi nim ponad 250 milionów ludzi.

Kuchnia:

Przeważają dość proste i pożywne dania, najczęściej gotowane. Najbardziej charakterystyczną cechą portugalskich posiłków jest szerokie wykorzystanie różnych ryb i owoców morza. Narodowa potrawa kraju to bacalhau, czyli suszony i solony dorsz, przyrządzany na rozmaite sposoby. Uważa się, że istnieje 365 rodzajów tego dania. Spożycie dorsza przez Portugalczyków ma takie rozmiary, że od dość dawna Portugalia została zmuszona do importu tej ryby z łowisk norweskich. Popularnością cieszą się również słodkie, grillowane sardynki, które przyrządza się często na bocznych ulicach i skwerach miast, traktując to jako okazję do towarzyskich spotkań. Najważniejszym posiłkiem dnia jest kolacja (jantar), podczas gdy obiad (almoço) i śniadanie (pequeno-almoço) mają charakter drugorzędny. Ważny dział portugalskiej sztuki kulinarnej

stanowią zupy, a wśród nich zielony bulion (caldo verde), zwany tak wskutek użycia dużej ilości poszatkowanej kapusty galicyjskiej (couve galega), z ziemniakami, cebulą, czosnkiem i plasterkami chouriço (pikantnej kiełbasy). Sopa de pedra (dosłownie „zupa z kamienia") to stosunkowo sycąca potrawa z czerwonej fasoli, marchwi i paru innych składników

Jakie miejsca warto odwiedzić w Portugalii?

- Lizbona – to stolica Portugalii i jedno z najbardziej urzekających miast Europy, a także tętniący życiem port atlantycki położony na brzegu rzeki Tag.
- Madera – wyspa wiecznej wiosny, którą spokojnie można określić jako europejskie Hawaje, to wyspa położona na Oceanie Atlantyckim pomiędzy Portugalią a Afryką Północną. Jest to jedna z najpiękniejszych europejskich atrakcji turystycznych, która zyskała popularność ze względu na swoje bujne, zielone krajobrazy, ogrody kwiatowe i wina.

Olga Licznerska i Ewelina Pawlak, 5c

Norwegia

Norwegia to państwo położone w Europie Północnej, na Półwyspie Skandynawskim. Stolicą Norwegii jest Oslo. Norwegia graniczy ze Szwecją, Finlandią i Rosją. Średnia gęstość zaludnienia wynosi ok. 14 mieszkańców na 1 km². Państwo to jest monarchią, czyli rządzi nim król. Należy do niej 50 tysięcy wysp. W 2021 roku ludność tego kraju wynosiła blisko 5,5 mln. Powierzchnia Norwegii wynosi 385 207 km². Walutą obowiązującą w Norwegii jest korona norweska (NOK). Jedna korona norweska to około 0,45 zł.

Klimat:

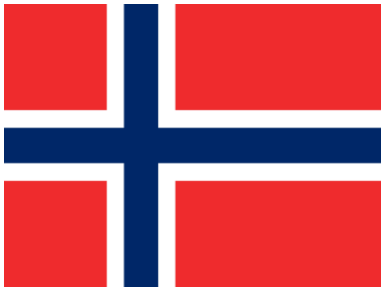

Południowa i środkowa Norwegia jest położona w strefie klimatu umiarkowanego morskiego, a północ (za kołem polarnym) w strefie umiarkowanego chłodnego morskiego. W niektórych rejonach kraju śniegi utrzymują się cały rok, a temperatura zimą dochodzi do –40°C, chociaż zdarzają się jeszcze silniejsze mrozy.

Kuchnia:

Kuchnia norweska opiera się na rybach i dzikiej zwierzynie. Produkty spożywcze są tam znacznie droższe niż w Polsce. Do najpopularniejszych dań kuchni norweskiej zaliczają się fiskepudding (pudding rybny), sztokfisz (suszona na słońcu ryba), fiskekaker (kotlety rybne), gravlax, bergensk

fiskesuppe (zupa rybna) oraz pinnekjøtt. Do większości dań podaje się ziemniaki, są one również bazą do wszelakiego rodzaju klusek, knedli lub pyz.

Atrakcje:

Głównymi miastami w Norwegii są Oslo, Bergen, Stavanger. W Norwegii warto zobaczyć lodowce, zorze polarną, fiordy, lofoty, czyli piękne wysepki na morzu Norweskim.

Z czego znana jest Norwegia:

- Jest trzecim najbogatszym krajem w Europie
- Granica między Norwegią a Szwecją wynosi 1619 km.
- Znajduje się tam najdłuższy tunel drogowy na świecie, liczący 24,510 km długości.
- W Norwegii znajduje się ponad 1730 fiordów.
- Na liście Światowego Dziedzictwa UNESCO znajduje się 8 obiektów z Norwegii.

Ewelina Pawlak, 5c i Zofia Łoś, 5d

Finlandia

Finlandia to państwo w Europie Północnej, będące republiką. Graniczy od zachodu ze Szwecją, od północy z Norwegią i od wschodu z Rosją. Od zachodu i południa ma ponadto dostęp do Morza Bałtyckiego i do Zatoki Fińskiej. Zaliczana jest do krajów nordyckich (północnych).

Jej stolicą są Helsinki.

- Najwyższy punkt: Haltiatunturi – 1328 m n.p.m.
- Najniższy punkt: Morze Bałtyckie – 0 m n.p.m.
- Najdłuższa rzeka: Kemijoki – 550 km
- Największe jezioro: Saimaa – 1377 km²

Powierzchnia Finlandii:

- ląd: 304 473 km²
- woda: 33 672 km²
- całkowita: 338 145 km²

SŁONECZNE PODRÓŻE

Atrakcje:

Helsinki: Odwiedzając Finlandię, nie sposób pominąć jej stolicy, Helsinek, które położone są nad piękną Zatoką Fińską. Miasto ma do zaoferowania naprawdę sporo, zaś do największych atrakcji zaliczyć można: Plac Senacki „Senaatintori", Uniwersytet Yliopisto, Pałac Prezydencki z końca XIX w. oraz Most Pitkasilta z 1878 roku.

Oulu: jest to największe i najważniejsze miasto Północnej Finlandii, słynie z niesamowitego morskiego nadbrzeża, a także niezliczonych ulicznych barów, które chętnie odwiedzane są zarówno przez mieszkańców, jak i turystów. Ponadto jest to dość nietypowe miejsce – uniwersytet stoi tam na bagnach, teatr na morzu, zaś statek na rynku. Warto zobaczyć to na własne oczy.

Lahti: Jest to stolica sportów zimowych Finlandii, a także miejsce, w którym odbywa się wiele międzynarodowych zawodów narciarskich.

Ciekawostki:

- Finlandia ma dwa języki urzędowe: fiński i szwedzki; większość ludności posługuje się językiem fińskim.
- Kraj ten zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem poziomu edukacji.
- Populacja Finlandii wynosi około 5 500 000 mieszkańców.
- W Finlandii i okolicach znajduje się dokładnie 179 584 wysp, co jest światowym rekordem.
- Język fiński jest jednym z dziesięciu najtrudniejszych na świecie języków do nauki i tłumaczenia. Rzeczownik w języku fińskim może mieć ponad 200 form, a jedno z najdłuższych słów to „epäjärjestelmällistyttämättömyydellänsäkään".

Ewelina Pawlak, 5c

Zaginiony

ROZDZIAŁ 5. PRÓBA

– Oto twój pokój – oznajmił Zach, gdy weszli do niego z Alanem.

Pomieszczenie zostało całkowicie wykopane w kamieniu i mieściło się tam wszystko, co w zwyczajnym mieszkaniu. Był nawet kominek z wykopanym tunelem na zewnątrz.

– Podoba mi się. Czy nie będzie tu tylko za zimno?

– Dlatego jest kominek.

– Po długiej podróży miło będzie odpocząć w bezpiecznym miejscu.

– To prawda. Wyśpij się dziś dobrze.

Zachary opuścił pokój, więc chłopak pomyślał, że dobrze będzie się rozpakować. Położył przy łóżku swój miecz i mieszek złota, który zabrali od trolla. Przeszukał kieszenie i znalazł zeszyt, który wziął z opuszczonego domu. Wyjął go, otworzył i przyjrzał mu się dokładnie, siedząc na łóżku. Do przepisów i instrukcji dodawane były na szybko narysowane obrazki, jednak były także momenty długiego tekstu, z czego Alan wnioskował, że są to przemyślenia autora. Wyglądało to, jakby wszystkie notatki prowadziły do jednej rzeczy lub słowa. Gdyby tylko mógł rozczytać pismo! Pomimo niezrozumiałego języka chłopak znalazł to słowo, co nie było trudne, gdyż było podkreślone, napisane wielkimi literami i wokół niego były strzałki do przypisów. ,,$\theta\kappa sr\alpha\pi\iota\mu m$" – Alan się zastanowił, ponieważ nigdy o czymś takim nie słyszał. Wertując kartki, przypomniał sobie, jak jest już późno, i poszedł spać.

O świcie słońce wdarło się przez okno i rozświetliło cały pokój, budząc Alana. Nie chciał jednak jeszcze wyjść z łóżka, dlatego zakrył twarz poduszką, obrócił się na drugi bok i mocniej przykrył. W pewnym momencie usłyszał pukanie do drzwi.

– Proszę chwilę poczekać.

Alan ziewnął i rozciągnął się. Potem wstał, przebrał się i otworzył drzwi. Przed nim stał Brad.

– No, spałeś dziś długo. Za długo. Trzeba rano się budzić i cieszyć się dniem – mężczyzna uśmiechnął się serdecznie.

– Masz rację. Dawno tak nie wypocząłem.

– Rozumiem, nic się nie stało. Dziś wysyłam ciebie i parę innych osób na misję.

– Czego będzie ona dotyczyła?

– Musicie zakraść się do jaskini smoka i ukraść mu jego jaja. Tę grotę namierzyli niedaleko nasi ludzie.

– Po co nam one?

– Jeżeli wyklują się z nich smoki i trochę podrosną, to będą genialnym sposobem dalekiego transportu oraz walki. Smoki, kiedy są małe, szybko rosną i za jakiś czas będziemy mogli na nich latać.

KĄCIK LITERACKI

– Jak mamy zabrać jaja smokowi? To chyba bardzo niebezpieczne.
– Jak tak na to patrzeć, to żadna misja nie jest bezpieczna. Chodź ze mną.
Razem wyszli z domu i zaczęli spacerować po dolinie. Brad wyjął z kieszeni mały sześcian koloru jasnozielonego i podał go chłopakowi do ręki. Przedmiot mało ważył, nie wydawał się twardy i świecił.
– Oto międzywrota. Sam stworzyłem ten przedmiot i go zaczarowałem. Jeżeli zgnieciesz go nogą lub ręką, w jego miejscu pojawią się drzwi, z którymi mam połączenie. Użyj go w ostateczności, wtedy będę mógł pomóc.
– Nieźle. – Alan włożył go do kieszeni. – Czy tylko po to do mnie przyszedłeś?
– Nie. Chcę cię przedstawić kilku głównym członkom strażników.
Mężczyzna zaprowadził go do obszernego namiotu. Znajdował się w nim stół i różne szklane pojemniki z mieszaninami. W środku stała blondynka. W pierwszej chwili ich nie zauważyła.
– Dzień dobry, Diano. Chcę ci przedstawić Alana.
Odwróciła się i spojrzała na niego. Potem uśmiechnęła się.
– Witajcie. Zachary wczoraj wieczorem u mnie był i mi o tobie już opowiedział, Alanie.
– Cześć .
– Diana jest jedną z naszych najbardziej działających na rzecz strażników ludzi. Zajmuje się tworzeniem eliksirów.
– Tak chyba najlepiej mogę pomóc w wojnie przeciwko Arronowi. Alanie, a może chcesz zobaczyć, jak działa jedno z moich dzieł?
– Bardzo chętnie.
Kobieta pogrzebała w worku i wyjęła malutką kolbę kulistą. W środku znajdował się granatowy płyn.
– Tę substancję pozyskuje się z rzadkiej rośliny zwanej energotem. Różni się ona od innych roślin, ponieważ ma bardzo ciekawe właściwości. Widzisz, gdy piorun strzela, jego energia wchodzi w ziemię. Te rośliny w jakiś nieznany nikomu sposób potrafią zebrać tę energię przez swoje korzenie i wykorzystywać ją na swój wzrost i nie tylko. Mogą też sparaliżować jakieś zwierzę, które próbuje je zjeść. Energot nie bierze energii ze słońca, dlatego jest czarny i nie ma kwiatów.
– I ten płyn pozyskujecie z tej rośliny, tak? – domyślił się Alan.
– Tak, to jest kropla energii z energotu. Nazywamy ją energokroplą. Zbieranie jej jest trudne, a roślina rzadka. Trzeba zrywać jej liście, uważając, aby nie zostać sparaliżowanym, suszyć je i pocierać o siebie lub zgniatać ich garść jak cytrynę. Wtedy czasem wychodzą krople.
– Czy wypicie nie jest niebezpieczne?
– Pozyskana od razu kropla daje kopa, który zabije człowieka. Ale gdy rozcieńczam ją z wodą, przestaje być niebezpieczna, a daje ogromną energię, dzięki której przestaje się być zmęczonym.

– I teraz będę miał okazję tego spróbować?
– Normalnie nie zmarnowałabym tego na zwykłe spróbowanie, jednak wypicie tego za pierwszym razem może wywołać skutki uboczne, ponieważ ciało nie jest do czegoś takiego przyzwyczajone. Nie możesz mieć tych skutków na polu bitwy, więc lepiej, abyś miał je teraz. Możesz poczuć ból i zawroty głowy lub mieć wymioty. A, i lepiej poczujesz działanie płynu, gdy się zmęczysz.
– No dobra – zgodził się chłopak, choć trochę się przestraszył.
Wyszedł z namiotu i zaczął biegać dookoła niego. Wkrótce na jego czole zaczęły się pojawiać krople potu. Wtedy zdyszany wrócił do namiotu.
– Jesteś gotowy?
Alan potwierdził. Kobieta podała mu kolbę.
– Nie martw się i wypij wszystko. Jest tu tego tak mało, że starczy tylko na jeden łyk.
Alan podniósł ją do ust i wypił płyn. Od razu odstawił ją potem na stół. Jeszcze przed połknięciem czuł, jakby miał burzę w ustach. Sekundę potem nagle energia w nim wybuchła. Nigdy nie czuł czegoś takiego. Natychmiast zwymiotował, a krew zaczęła lecieć mu z nosa. Nagle ku jego zdziwieniu poczuł się wyczerpany i zgiął się w pół. Zaczęło mu się kręcić w głowie. Brad szybko doskoczył do niego i podniósł go.
– Trzymaj się, Alanie.
Choć nadal czuł w sobie energię, powoli przestało to być dla niego takie dziwne. Jego ciało zaczęło ją kontrolować. Z pomocą Brada wstał. Po chwili przestał być zmęczony, pot zniknął. Czuł, jakby mógł zrobić wszystko.
– To jest świetne – przyznał Alan. – Chciałbym czuć się tak zawsze.
– Teraz tak mówisz – Diana się roześmiała. – Za drugim razem twoje ciało powinno być już przyzwyczajone. A taka okazja, jak mówił Brad, może się nadarzyć już dzisiaj.
Następnie mężczyzna zaprowadził go do miejsca mniej więcej na środku doliny. Tam kilkoro ludzi ćwiczyło szermierkę. Jeden z nich walczył przeciw wszystkim naraz. Był wysoki i umięśniony, miał czarne włosy.
– Widzę, że twoja forma się nie pogarsza.
Mężczyzna odłożył miecz.
– Brad! Dobrze, że cię widzę. Kiedy mamy wyruszyć na tę misję?
– Niedługo, Paul. Może słyszałeś o Alanie? Pójdzie z nami na misję.
– Słyszałem. Obronię go, jeżeli coś mu się stanie.
– Przepowiednia mówi, że w ostatecznej sytuacji to Zachary ma go obronić.
Paul przewrócił oczami.
– Alanie. Musisz się przygotować – powiedział Brad.
Poszli do pokoju Alana.

– To najlepszy wojownik wśród strażników.
– Lepszy od Zacharego?
– On za to robi najwięcej dla nas.
Już po godzinie Alan, Zachary, Paul i trójka innych ludzi, którzy przedstawili się jako Bruce, Dorian i Philip, wyruszyli z góry. Philip był z nich najwyższy i miał włosy koloru blond. Dorian i Bruce byli podobnego wzrostu i mieli ciemnobrązowe włosy, lecz Bruce był trochę starszy. Paul i Bruce mieli za zadanie trzymać na smyczy konie ze sprzętem. Zabrali ze sobą ogromne tarcze. Takie, które mogły zasłonić wiele osób i miały kilka miejsc do trzymania. Oprócz tego ekwipunek wojenny. Zachary łuk i kołczan przewiesił przez ramię.
– Będziemy podróżować pieszo? – zapytał Alan.
– Będziemy biec – poprawił Paul.
– To niedaleko – wytłumaczył Philip.
– A właściwie, gdzie byłeś cały ranek? – ciekawił się chłopak.
– Na zwiadzie.
Następnie Zachary wyjął z worka kolbę energopłynu, poprosił każdego o wystawienie języka i lekko wylał malutką kroplę do ust każdego. Alan znowu poczuł ogromną energię. Przepłynęła ona przez całe jego ciało razem z krwią. Przez chwilę zwiększyło mu się tętno. Tym razem jego ciało lepiej przyjęło płyn. Wchłonęło energię, jakby było to dla niego normalne. Uczucie bardzo podobało się chłopakowi. Mięśnie przestały w ogóle boleć, tętno zwolniło, czuł, jakby mógł zrobić wszystko.
– Wszyscy gotowi? Biegniemy.
Bieganie w ogóle nie sprawiało Alanowi kłopotu. Nie męczył się i się nie pocił. Wkrótce dobiegli do jamy.
– Plan jest taki: spróbujemy zabić smoka we śnie – objaśnił Zachary.
– Może po prostu zabierzemy to jajo, nie budząc smoka? – zaproponował Dorian.
– Smok wtedy zobaczy, że nie ma jaja, i wywęszy je, dlatego musimy go zabić i tak, i tak.
Zdjęli sprzęt z koni, założyli zbroje i hełmy.
– Ten smok zieje ogniem i jest wielkości domu. Dzielimy się na trzy grupy trzymające wielkie tarcze. Ja i Alan, Paul i Bruce, Philip i Dorian. Wy zabierzcie się za zabicie smoka, a my weźmiemy jaja. Wszyscy zachowujmy się bardzo cicho.
Weszli do jamy i zapalili pochodnie. Cuchnęło tam i było zimno. W końcu zobaczyli stwora śpiącego na złocie. Takiej ilości Alan nigdy nie widział.
– Niczego nie bierzcie – szepnął Zachary.
Paul podszedł do smoka i znalazł miejsce, gdzie jest serce. Przygotował się do wbicia tam miecza. Smok nagle obudził się i szybko wstał.

– O nie... – wymamrotał Zachary.

– Wyczuł nas! – krzyknął Paul i wbił mu miecz w nogę. Bestia wrzasnęła z bólu i kopnęła mężczyznę, który odleciał na kilka metrów. Po uderzeniu o ziemię jęknął, a jego zbroja brzęknęła.

– Wznieść tarcze! – krzyknął Zachary.

Bruce podszedł do Paula i zakrył go. Ten wstał i pomógł mu z trzymaniem.

– Jakoś dam radę.

Smok wstał i wyprostował się w całej swojej wielkości i popatrzył gniewnie na niechcianych gości.

– Nierozważnie jest budzić smoka ze snu – powiedział mocnym głosem.

– Nierozważnie jest osiedlać się na terenie Arkamenos, państwa wolnego od istot zagrażających życiu jego mieszkańcom! – odparł Dorian. – Jak dawno zamieszkałeś w tej jamie?

– Dawno – smok ruszył się z miejsca.

Na jego legowisku zobaczyli trzy jaja. Wyglądały one pięknie. Całe były pokryte kryształowymi łuskami. Leżały na stosie złota. Zachary i Alan razem po nie poszli.

– Te jaja by to potwierdzały – szepnął Zachary do Alana. – Smoki nie składają jaj w dowolnym miejscu i po chwili.

– Przyszliście tu mnie zabić. Nie przemyśleliście jednak tego, że smoki mają bardzo dobry węch.

– Przyszliśmy, bo nie powinno cię tu być – mówił podniesionym głosem Dorian. – Nie przychodziłbyś tu bez powodu. Co cię tu przyciągnęło?

– Pewnie domyślacie się. Wasze państwo, niegdyś waleczne, wielkimi staraniami wypędziło stąd magiczne istoty. Teraz to państwo słabnie. Cała wasza uwaga skupia się w tej chwili na wojnie domowej dręczącej wasz kraj od tego dziesięciolecia.

– Walczycie z księciem dziesięć lat? – zapytał cicho Alan Zacharego.

– Dokładnie. Dwanaście lat temu wydarzyło się... nie ma teraz czasu, abym ci opowiedział.

– Przyszedłeś pomóc księciu, bo ci zapłacił, prawda? – domyślił się Dorian.

Smok obrócił oczami.

– Nie zapłacił mi.

– Więc jaki był cel przybycia tutaj?

– My, smoki, wiemy dobrze, że wojna prędzej czy później będzie wygrana przez księcia oraz że państwo pogrąży się w chaosie. I chcemy z tego skorzystać.

– Może. Ale postaramy się do tego nie dopuścić – po tych słowach dał sygnał wzrokowy Philipowi.

Smok zauważył ten gest.

– Głupcy.

Zionął ogniem. Tarcze go zatrzymały. Zachary i Philip strzelili z łuku, ale strzały odbiły się od smoczej łuski. Gdy zrobił to znowu, mężczyźni pod tarczami podeszli bliżej stwora. Po tym, jak przestał, Paul i Dorian zaatakowali, raniąc go w oba kolana. Teraz trudne było dla niego już chodzenie. Po tym szybko wrócili pod tarczę.

Alan, oglądając walkę, w strachu podszedł do jaj i zabrał jedno, a wtedy zobaczył, jak wściekły smok wbił pazury w tarczę Paula i Bruce'a i rzucił ją na drugi koniec sali. Ci szybko pobiegli pod drugą tarczę, lecz poczuli ogień smoka z tyłu. Bruce został poważnie ranny. Chłopak pomyślał, że musi coś zrobić. Zrodził mu się w głowie pewien pomysł.

W pewnym momencie smok znowu zaatakował, lecz wtedy naprzeciw niemu stanął Alan z jajem w dłoni. Bestia zaprzestała ataku i nie wiedziała, co ma zrobić. Nie chciała zniszczyć swojego jaja, stłuc go lub nawet zadrapać. Ta chwila była cenna dla Paula, który wskoczył na tarczę trzymaną przez trójkę mężczyzn, skoczył na potwora i mocno wbił mu miecz w szyję. Stwór przewrócił się, ryknął i zionął ogniem tak mocno, że wypełniła się nim prawie cała sala. Wszyscy schowali się za tarczami oprócz Alana, któremu przez to, że wychylił się, przypaliło się ramię, gdy wbiegał za tarczę. Smok rozpaczliwie próbował złapać oddech i przestał ziać ogniem. Po chwili udusił się.

– Alan! – Zachary krzyknął i podbiegł do niego. – Czy wszystko jest w porządku? Chłopaki, bierzemy ich.

Najpierw Zachary zabandażował jego ranę, a ktoś inny zajął się Bruce'em. Następnie kilku z mężczyzn uniosło rannych i położyło na konie, niosąc tarcze. Gdy wrócili, zabrano ich do namiotu i położono na łóżkach. Tam obmyto im rany i zmieniono bandaż.

– No, muszę przyznać, że z tym jajem to był dobry pomysł – przyznał Zachary, uśmiechając się. – Bez twojego bohaterskiego czynu mogło się to potoczyć inaczej. Mimo tego nie powinieneś się tak wystawiać! Mam za zadanie cię chronić, ale nie przyszło mi do głowy, abyś mógł zrobić coś takiego. Rana nadal boli?

– Tak.

– Będzie dobrze – uspokoiła Diana, wchodząc do namiotu – nie ruszaj się.

Zdjęła mu bandaż, a ranę polała kropelką pomarańczowego płynu. Alana przez chwilę bardzo zapiekło.

– Ta substancja przyspieszy proces leczenia twojej rany. Teraz śpij.

Następnie podeszli do drugiego rannego, ale wtedy Alan już nic nie słyszał, bo zakrył głowę poduszką i zasnął bardzo szybko.

Paweł Bokiniec, 7e

Zainwestuj w naszą planetę

Ziemia potrzebuje naszej troski,
żeby miała długo swe zielone włoski.
Nie rzucajmy śmieci, gdzie popadnie,
bo to zwyczajnie niełądnie.

Zainwestujmy wszystkie nasze siły,
żeby nasze dzieci się na niej bawiły.
Sadźmy drzewa, dbajmy o lasy
i sprzątajmy śmieci masy.

Oszczędzajmy wodę, byśmy kiedyś mieli jej w nadmiarze
i nie szukali jej pod piaskami pustyni w Katarze.
Woda to skarb, bez niej nie ma życia,
kiedyś może jej zabraknąć do picia.

Pyły i spaliny z samochodów,
kurz i dym z fabryk i zakładów
to choroba naszej Ziemi,
jeśli nic z tym nie zrobimy, to się nie zmieni.

Wyłączajmy światło, wychodząc z pokoju,
bo mrówki potrzebują spokoju.
Telewizor w sąsiednim pokoju gra?
Niepotrzebnie, pająk i tak sieć swoją tka.

Gdy idziemy po zakupy, zostawmy foliówkę,
zabierzmy ze sobą wielorazówkę.
Opakowania ze szkła zamienią się w piasek,
a te z plastiku zostaną na lat kilka setek.

Zacznijmy od siebie, a inni pójdą za nami,
będą naprawiać Ziemię całymi narodami.
Pamiętajmy, dziś jest naszej Ziemi dzień.
Nie pozwólmy jej odejść w cień.

Lena Geryszewska, 8p

Wiersz został napisany z okazji Dnia Ziemi.

W SŁONECZNYM NASTROJU

Fąfarowa chwali się sąsiadce:
– Mój synek powiedział, że jak dorośnie, to będzie kosmonautą i poleci na Marsa.
– Ten łobuz? Biedni Marsjanie, trzeba ich jakoś ostrzec!

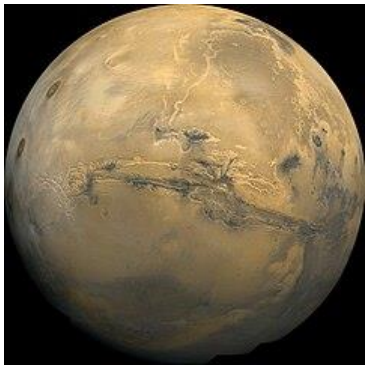

– Co to jest rok świetlny?
– Jest to rachunek za prąd otrzymany po 365 dniach.

Jasio pyta babcię:
– Czy mogę wyjść na dwór? Chciałbym obejrzeć zaćmienie Słońca.
– Dobrze, ale pamiętaj: nie podchodź za blisko!

Nocą Kowalski pokazuje synowi gwiazdy i mówi:
– Jasiu, to jest Wielka Niedźwiedzica.
Jasio przytakuje głową, a po chwili pyta:
– Więc po to wystrzeliwują te różne satelity, żeby jej dowoziły jedzenie?

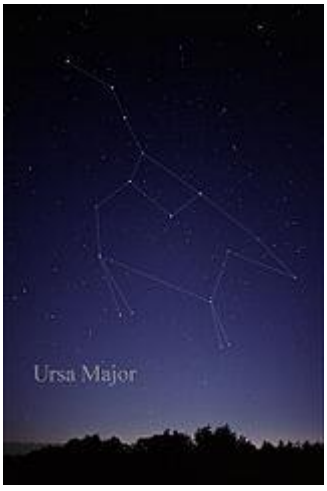

Pewnego razu Słońce zapytało Księżyca:
– Dlaczego jesteś taki blady?
– Ty też byłbyś taki blady, gdybyś całe życie pracował na nocnej zmianie!

Na lekcji astronomii:
– Jasiu, kto był pierwszym kosmonautą?
– Pan Twardowski.

Na lekcji geografii:
– Jasiu, kto był pierwszym człowiekiem na Księżycu?
– Elington.
– Oj, Jasiu! Pierwszym człowiekiem na Księżycu był Armstrong!
– Wiedziałem, że to któryś z tych sławnych muzyków jazzowych!

Ojciec Jasia jest kosmonautą. Któregoś dnia do drzwi jego mieszkania puka sąsiadka i pyta:
– Jasiu, gdzie jest twój tato?
– Poleciał w kosmos, wróci wieczorem.
– A mama?
– Poszła na zakupy. Nie wiadomo, kiedy wróci.

Wybrał Paweł Bokiniec, 7e

Po słonecznej stronie

IV edycja Dzielnicowego Konkursu Literackiego

Słoneczna Szkoła już po raz czwarty była organizatorem Dzielnicowego Konkursu Literackiego „Po słonecznej stronie”. Zadaniem Uczestników było napisanie opowiadania fantastycznonaukowego.

Jak co roku Uczestnicy konkursu wykazali się dużym talentem literackim, imponującą wyobraźnią, a także budzącą podziw wiedzą dotyczącą fizyki, chemii i techniki.

W tym roku mottem opowiadania była myśl Nicolasa Bouviera: **„Dalekie podróże mają to do siebie, że przywozi się z nich coś zupełnie innego niż to, po co się pojechało”.**

Oto nazwiska tegorocznych laureatów konkursu:

W kategorii klas IV-VI:

I miejsce: Zofia Koślacz (uczennica Szkoły Podstawowej nr 363)
II miejsce: Grzegorz Iwanejko (uczeń Szkoły Podstawowej nr 341)
III miejsce: Michał Wągrowski (uczeń Szkoły Podstawowej nr 341)
Wyróżnienia:
Hanna Franczak (uczennica Szkoły Podstawowej nr 363)
Stanisław Tomaszewski (uczeń Szkoły Podstawowej nr 363)
Emilia Janeczek (uczennica Szkoły Podstawowej nr 341)

W kategorii klas VII-VIII:

I miejsce: Zuzanna Łoś (uczennica Szkoły Podstawowej nr 357)
II miejsce: Aleksandra Rycaj (uczennica Szkoły Podstawowej nr 150)
III miejsce: Antonina Kozłowska (uczennica Szkoły Podstawowej nr 357)
Wyróżnienie:
Remigiusz Wojtak (uczeń Szkoły Podstawowej nr 364)

Wszystkim Uczestnikom konkursu dziękujemy za udział, a Zwycięzcom serdecznie gratulujemy!

Poniżej prezentujemy prace, którym przyznano trzy pierwsze miejsca.

Oceanum lumenum

– Co to jest? – spytała Zosia, wyciągając z zakurzonej, metalowej skrzyni przedmiot, który przypominał swoim kształtem książkę.

– To coś ze starego świata, pamiątka przekazywana z pokolenia na pokolenie – powiedziała babcia Zosi. – Odłóż to, proszę, na miejsce i zabieraj się za sprzątanie, inaczej nigdy tego nie skończymy!

– Ale co to jest? – Zosia nie dawała za wygraną i uparcie patrzyła babci w oczy.

– To album ze zdjęciami, dziecko, takich rzeczy nie mamy już tu, w nowym świecie – jej głos stał się cichy i smutny. Patrzyła na swoją wnuczkę i z trudem powstrzymywała łzy. „Ona nawet nie wie, jaki zapach miały drzewa – pomyślała babcia. – Nigdy przedtem nie dotykała papieru, nie zna jego faktury ani koloru, nie wie, jak się robiło i wywoływało zdjęcia…”.

– Babciu, czy to jest…? – Zosia nie zdążyła dokończyć pytania, gdy babcia powiedziała:

– Tak, dziecko, to jest papier i fotografie… uchwycone piękne chwile z życia naszej rodziny.

Wieczorem, kiedy obie już leżały w swoich łóżkach, każda z nich myślami była gdzie indziej, babcia przywoływała wspomnienia o świecie, w którym wszystko było inaczej, a Zosia, oglądając stare fotografie, szukała w Archiwum Myśli Technicznej informacji, jak wytwarzano papier i jak wywoływano stare zdjęcia.

Obecnie każdy człowiek zaraz po urodzeniu miał wszczepiany mikrochip. Dzięki niemu wszyscy mieli dostęp do nieograniczonej bazy wiedzy, przekazów informacyjnych, urzędów, a nawet badań medycznych. Wystarczyło tylko skoncentrować myśli na danym zagadnieniu i zaraz następowało połączenie z wybranym źródłem danych.

Dziewczynka oglądała kolejne zdjęcia w albumie, gdy nagle zobaczyła, że spod jednego z nich wystaje biały kawałek czegoś dziwnego. Ostrożnie wyjęła zawiniątko i bardzo się zdziwiła. Rozłożyła delikatnie swój skarb i pomyślała: „Rozpoznaj przedmiot”. W ułamku sekundy dostała odpowiedź: „Kartka papieru w kratkę, najprawdopodobniej z zeszytu szkolnego formatu A5, data wytworzenia rok 2019-2023, zapisany środkiem barwiącym w postaci roztworu barwnika, odczyt niepełny, 83.954235, 43.937983. Przypuszczalnie jest to lokalizacja według systemu GPS starego świata.” Z kartką w ręku pobiegła bardzo podekscytowana do pokoju babci.

– Babciu, zobacz, co znalazłam pod jednym ze zdjęć! Zobacz! Zobacz, proszę! – krzyczała Zosia.

– Dziecko! Nie strasz mnie. Dlaczego ty tak krzyczysz? – Babcia usiadła na łóżku, delikatnie wyjęła kartkę z dłoni wnuczki i włożyła ją do szuflady. – Czy zwykła kartka w kratkę z jakimiś liczbami jest powodem, aby straszyć mnie w nocy?!

– To nie jest zwykła kartka, babciu! – Zosia nie mogła złapać tchu. – Tu są zapisane współrzędne geograficzne jakiegoś miejsca! Tam jest pewnie ukryty jakiś skarb rodzinny!

– Moja panno! Marsz do łóżka i nie wariuj! Jutro sprawdzimy, co to jest. – Babcia wzięła dziewczynkę za rękę i odprowadziła ją do jej pokoju. – I oszczędzaj energię! Tyle razy ci powtarzałam, abyś gasiła światło wieczorem. Jeśli nie będziemy tego robić, jej zasoby wyczerpią się za 3 lata i wtedy naprawdę wszystko się skończy. Bez energii nie przeżyjemy. Dobranoc.
Zosia nie mogła zasnąć. Czasami spokój babci ją denerwował. Były zupełnie różne. Babcia była kobietą wysoką, o postawnej figurze, z krótkimi, czarnymi, kręconymi włosami i szarymi oczami. Jej twarz, choć pokryta zmarszczkami, była piękna i dobra. Ubierała się zawsze w beżowe sukienki i swetry w kolorze piasku. Odkąd rodzice Zosi zostali oddelegowani do poszukiwania nowych źródeł energii, to ona się nią opiekowała.
A czasy, w których żyły, były bardzo trudne. Kiedy stopniały ostatnie lodowce, uwalniając prehistoryczne wirusy i bakterie, poziom wód znacznie wzrósł. Większość państw znalazła się pod wodą, a ludzie przenieśli się do osiedli, które zostały zbudowane na żelbetonowych palach. Aby uniknąć zakażeń wirusami i bakteriami, skonstruowano szczelne kopuły mieszkalne, połączone ze sobą systemem korytarzy. Z góry wyglądało to jak scalone przezroczystymi rurami piłeczki. Jedynym środkiem transportu były łodzie podwodne z napędem nuklearnym.
Zosia nie mogła zasnąć. Nie pytając babci o pozwolenie, założyła biometryczny kombinezon i wymknęła się do podwodnego garażu, gdzie była przycumowana mała łódź.
– Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to wrócę ze skarbem, zanim babcia się obudzi – pomyślała. – Dobrze, że mam niezłą pamięć i zapamiętałam współrzędne GPS!
Uruchomiła silnik łodzi i przesłała koordynaty ze swojego mikrochipa do panelu sterującego. Jej podwodna podróż się rozpoczęła. Napęd nuklearny buczał cichutko, powodując lekką senność u małej podróżniczki. Patrzyła na zatopiony świat przez okno łodzi. Mijała całe miasta, które wyglądały, jakby ktoś posłał na dno makiety budynków. Wszystko tonęło w zielonoszarej, lekko mętnej wodzie. Zosia siedziała wygodnie w fotelu, gdy nagle jej podwodny okręt zderzył się z czymś wielkim i szarym. Siła uderzenia była tak duża, że dziewczynka została po prostu wciśnięta w fotel. Zanim wszystkie światła zgasły, panel sterujący zdążył wysłać informację, że nastąpiło zderzenie z płetwalem błękitnym. Kombinezon biometryczny natychmiast rozpoczął analizę stanu organizmu Zosi. Informacje przekazywane bezpośrednio do jej mózgu były dobre. Oprócz przyśpieszonego tętna i oddechu oraz wysokiego poziomu stresu wszystko było w porządku.
– No tak, brakowało mi tylko zderzenia z płetwalem – powiedziała sama do siebie. – Nie pomyślałam, że odkąd wyginęły orki oceaniczne, ich populacja bardzo wzrosła. Muszę szybko ocenić stan techniczny łodzi. Mam nadzieję, że ta trzydziestodwumetrowa rybka nie spowodowała wielu uszkodzeń.

Pogrążona w całkowitej ciemności zaczęła odczuwać chłód. Kiedy przestał działać silnik, temperatura wewnątrz łodzi bardzo szybko spadała. Po omacku szukała kombinezonu płetwonurka i butli z tlenem. Czuła, że łódź szybko opada. W chwili, gdy sięgała ręką po butlę tlenową, jej podwody statek z impetem uderzył o dno. Przerażona Zosia starała się uspokoić. Wiedziała, że nikt oprócz niej samej nie jest w stanie tu pomóc. Kombinezon biometryczny wysyłał jej niezliczone alerty. Szybko powtórzyła rymowankę, której nauczyła ją babcia: „Jestem małym bohaterem, wszystkie troski znikną wnet, mogę wszystko i w to wierzę, będzie dobrze teraz też”. Kiedy już się uspokoiła, założyła strój płetwonurka i opuściła wnętrze łodzi. W bezkresnych ciemnościach i zimnie sprawdzała każdy fragment swojego podwodnego wehikułu. I nagle, przepływając obok śruby napędowej, której jedno skrzydło było zakopane w piasku, zobaczyła strumień światła. Delikatnie zaczęła kopać rękami w miejscu, z którego wydobywało się lśnienie. Im głębiej docierała, tym jaśniej robiło się wokół. „Co to jest?” – pomyślała. Nic nie przychodziło jej do głowy. „Zidentyfikuj” – podała komendę, aby połączyć się myślami z systemem baz danych. „Brak informacji w bazie” – taki komunikat otrzymała po chwili. Niewiele myśląc, wyciągnęła z kieszeni kombinezonu mały pojemnik na próbki i umieściła w nim trochę świecącej substancji. Kiedy dotarła na pokład, wydarzyła się dziwna rzecz. Wszystkie urządzania zaczęły działać ponownie. Mogła wyruszyć w dalszą drogę. Na miejscu, gdzieś na środku Oceanu Arktycznego,

Rys. Daniel Grzybowski, 3a

okazało się jednak, że nie ma tam żadnego skarbu. Rozczarowana i zła rozpoczęła podróż powrotną do domu.

– Gdzie ty byłaś? – spytała babcia, kiedy Zosia weszła do domu. – Rodzice przyjechali i wszyscy bardzo się o ciebie martwiliśmy!

Zosia podbiegła do mamy i taty i bardzo mocno się do nich przytuliła.

– Nie znalazłam żadnego skarbu! Te współrzędne ze starego albumu to jakaś bzdura! Nic tam nie było! Nic! A na dodatek miałam zderzenie z płetwalem błękitnym i o mało co nie zniszczyłam łodzi. Jedyne pocieszne to moje znalezisko! – wyjęła pojemniczek z kieszeni i dała go tacie. Jego twarz pojaśniała. Spojrzał na mamę i oboje mocno objęli dziewczynkę.

– Dziecko, dalekie podróże mają to do siebie, że przywozi się z nich coś zupełnie innego niż to, po co się pojechało – powiedziała mama i podniosła ją do góry, dając buziaka. – Wiesz, co znalazłaś? Skarb! Prawdziwy skarb dla ludzkości! To jest oceanum lumenum – ocean świateł. Niezwykle rzadki pierwiastek, który zapewni ludzkości niewyczerpane źródło energii. To właśnie jego z tatą szukamy od lat, aby zapewnić nam wszystkim możliwość powrotu do świata, którego ty nie znasz… Do pięknego świata, który widziałaś tylko na zdjęciach w starym albumie.

Dzięki tobie, moja mała bohaterko, wszystko się zmieni.

– Ale niech ta mała bohaterka zapamięta, że nie wolno jej bez pozwolenia wypływać łodzią – powiedziała babcia i także z całego serca przytuliła wnuczkę.

– Świetnie, ratuję świat, a i tak dostaję burę – powiedziała Zosia i wszyscy zaczęli się śmiać.

Zofia Koślacz, uczennica Szkoły Podstawowej nr 363

Wehikuł czasu

Jest lato 1933 roku. Późnym wieczorem w laboratorium na przedmieściach Paryża, stała się rzecz niesamowita, wręcz ocierająca się o cud. Albert Einstein, laureat Nagrody Nobla sprzed kilku lat, dokonał epokowego odkrycia. Wynalazca zbudował wehikuł czasu. Do budowy maszyny posłużyły mu wcześniej skonstruowane modele oparte na falach grawitacyjnych czasoprzestrzeni, a jako paliwa użył tajemniczej ciemnej materii. Podczas przenoszenia w czasie wytwarzały się związki metali nieaktywnych oraz aksjonu, który jest cząstką subatomową. Oznacza to, że maszyna była nadzwyczaj przyjazna dla środowiska. Zbudował ją dla swojej serdecznej przyjaciółki, również wybitnej naukowczyni, Marii Skłodowskiej-Curie. Cierpiała ona na nieznaną lekarzom chorobę, więc nikt nie wiedział, jak ją wyleczyć. Kobieta pogodziła się z nieodkrytą przypadłością i prawdopodobieństwem śmierci, lecz Albert nie chciał dać za wygraną. Próbował wszelkich sposobów, a najbardziej obiecującym z nich okazało się przeniesienie się do przyszłości z nadzieją na znalezienie tam odpowiedniego leku.

Następnego ranka mężczyzna podzielił się obiecującą nowiną z Marią, a ta, choć była raczej sceptyczna, w głębi duszy bardzo ucieszyła się z szansy na powrót do zdrowia. Geniusze nie byli jednak pewni, w jak daleką przyszłość powinni się udać.

– Sądzę, że dwieście lat w przód będzie w sam raz, by odnaleźć lek, a jednocześnie za bardzo nie zachwiać czasoprzestrzenią – stwierdził naukowiec. – Co pani o tym myśli? – spytał.

W tym miejscu należy dodać, że Albert i Maria, mimo wieloletniej i głębokiej przyjaźni, zawsze zwracali się do siebie per „pan, pani”, co zapewne wynikało z ogromnego szacunku do siebie nawzajem.

– Również uważam, że dwa wieki to idealny odstęp czasowy, by znaleźć to, czego szukamy – odpowiedziała kobieta z lekką chrypką w głosie, czekając, aż jej towarzysz przestawi kilka elementów w wehikule, by dostosować go tej podróży.

Przyjaciele weszli razem do wnętrza maszyny, gdzie nagle poczuli rozrywający ból głowy i klatki piersiowej.

– Zaczęło się. Za kilka minut powinniśmy być na miejscu, więc mamy jeszcze chwilę na rozmowę w XX wieku. Jak wyobraża sobie pani tamten świat?

– Myślę, że będzie idealny. Ludzkość zapewne oduczyła się prowadzenia wojen, życie będzie łatwe i beztroskie, a edukacja będzie powszechnie dostępna dla wszystkich. Mam też nadzieję, że w świecie z przyszłości kobiety będą miały wreszcie takie same prawa jak mężczyźni. Chciałabym też, żeby ludzie nadal kochali przyrodę. Nie wyobrażam sobie naszego pięknego Paryża bez obszernych parków i skwerów pełnych zieleni. Mam mieszane uczucia. Mimo obaw, co możemy tam ujrzeć, jestem też bardzo podekscytowana zobaczeniem świata, w którym będą dorastać nasi potomkowie – podsumowała Skłodowska.

Krótko po wypowiedzi Marii wehikuł z głośnym szumem zakończył proces przenoszenia w czasie. Naukowcy pojawili się na wyschniętej łące, z której mogli łatwo dostrzec Wieżę Eiffla i majestatyczne drapacze chmur w centrum metropolii. Opuścili maszynę i ruszyli pieszo ku miastu. Szli około pół godziny, początkowo przez rozciągające się ku zachodowi puste połacie ziemi, później przechodzili przez coraz liczniejsze uliczki w biednych dzielnicach na przedmieściach Paryża. Nagle zauważyli dużą grupę dzieci na dziedzińcu przed dużym, prostokątnym budynkiem. Z napisu na tablicy przed drzwiami wejściowymi wynikało, że był to sierociniec. W pewnym momencie Einstein poczuł na sobie czyjś ciekawski wzrok. Rozejrzał się uważnie, by sprawdzić, kto mu się przygląda. W niewielkim oddaleniu ujrzał chłopca, na oko piętnastoletniego, który siedział sam jak palec na jednej z ławek. Nastolatek wydawał się bardzo zdziwiony i zaintrygowany obecnością dwojga nieznajomych. Wstał, podszedł do pary naukowców i powiedział:

– To niewiarygodne. Wyglądają państwo jak postacie z przeszłości, para moich idoli naukowych.

Wspomniani „państwo” spojrzeli po sobie z zakłopotaniem, nie wiedząc, czy to możliwe, żeby chłopak naprawdę ich rozpoznał.

– Bardzo przepraszam, nie miałem zamiaru sprawić, żeby poczuli się państwo niezręcznie. Chodzi mi o Alberta Einsteina i Marię Skłodowską-Curie – najwybitniejszych naukowców XX wieku – odparło dziecko.

– Nie wierzyłam, że ktoś nas rozpozna, a jednak cuda się zdarzają! – wykrzyknęła wniebowzięta naukowczyni.

– Czyli to jednak państwo! Ale… jak to możliwe?

– Zbudowałem wehikuł czasu, by przenieść się do roku 2133. Czy właśnie tu dotarliśmy? – spytał Einstein.

– Tak, mówiąc dokładniej, mamy czerwiec 2133 roku. Czy chcieliby państwo, żebym was oprowadził?

Oboje się zgodzili. Chłopak przedstawił się im jako czternastoletni Maks Noiret. Był bardzo wysoki, miał blond włosy z grzywką opadającą na czoło i niebieskie oczy niezwykłej barwy nieba w słoneczny dzień. Wydawał się bardzo dojrzały jak na swój wiek i widać było, że swoją powagą i roztropnością mocno odstaje od innych dzieci. Po krótkiej rozmowie cała trójka udała się w kierunku centrum miasta. W chwili, w której tam dotarli, ich oczom ukazał się widok, którego Maria i Albert nie mogliby sobie wyobrazić nawet w najśmielszych wizjach przyszłości. Dookoła nich sterczały ku górze dziesiątki niemiłosiernie wysokich drapaczy chmur, a przestrzenie między nimi wypełniało ciężkie, nieprzejrzyste powietrze. Przed budynkami była wprawdzie zieleń, lecz nie taka, jaką wyobrażała sobie pani Curie. W niewielkich odstępach od siebie stały dziwne prostopadłościany. Wyglądały one jak pionowo poustawiane pudełka w kolorze zielonym, by dawać pozory naturalnego środowiska. Maks wyjaśnił, że są to sztuczne drzewa. Ich zasada działania była stosunkowo prosta i opierała się na procesie elektrolizy. Wlewano do nich wodę, która przy pomocy umieszczonych wewnątrz elektrod rozdzielana była na wodór, który zostawał we wnętrzu maszyny, oraz tlen, który wydostawał się na zewnątrz. Przybysze z przeszłości zastanawiali się również, czym jest ogromna kopuła, która rozciąga się nad ich głowami i otoczony jest nią cały Paryż oraz jego przedmieścia. Maks szybko zaspokoił ich ciekawość, odpowiadając, że jest to tak zwana „mała atmosfera”. Każde duże miasto na świecie miało własną bańkę, poza którą nie było tlenu i warunków do życia. Jednak najciekawszą dla naukowców rzeczą były latające pojazdy, w niczym nieprzypominające samolotów z czasów im współczesnych. Były to jednoosobowe „nieboskutery”, jak nazwał je Maks. Maszyny te przypominały kształtem ogromną łzę z fotelem w środku, mogły rozpędzać się do stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i miały system autopilota, dzięki czemu nigdy nie dochodziło do wypadków i zderzeń.

Podczas tej zapoznawczej przechadzki po centrum Paryża wszystkie mijane osoby dziwnie przyglądały się osobliwej trójce, co było dość irytujące.
– Mogą być tego dwie przyczyny – tłumaczył Maks – albo patrzą na was, jesteście ubrani inaczej niż osoby z naszych czasów, albo dlatego, że widzą mnie, czyli osobę z niższych sfer, której zasadniczo nie powinno być w elitarnych dzielnicach – dodał trochę prześmiewczo. – W każdym razie, musimy kończyć naszą wycieczkę. Mogę jeszcze dodać, że bardzo nie lubię tego miasta i chętnie bym się stąd wyniósł. Jak pewnie już zauważyliście, jestem społecznym wyrzutkiem. Nie mam tu nikogo oprócz dwunastoletniej Elizy, której nie nazwałbym przyjaciółką, a ewentualnie znajomą. Jest jedyną osobą, z którą znajduję wspólny język. Jest bardzo mądra. Przepraszam, że tak dużo mówię… Macie jeszcze jakieś pytania? – zapytał Maks po długim monologu.
– Właściwie to tak. Przybyliśmy tu w konkretnym celu. Pani Maria jest ciężko chora na nieodkrytą chorobę i mieliśmy nadzieję, że w przyszłości znajdziemy na nią lek. Czy myślisz, że udałoby ci się nam pomóc?
– Niestety, to dość skomplikowane. Bogaci ludzie, których na to stać, są programowani genetycznie na etapie embrionalnym, by w ogóle nie chorować i dożywać wieku nawet stu dwudziestu lat. Właśnie dlatego żadne leki i produkty farmaceutyczne nie są oficjalnie produkowane. Jesteście pewnie ciekawi, co w takim razie dzieje się z ubogimi, takimi jak ja? We współczesnym świecie nasz los nikogo nie interesuje. Zwykle, gdy dopadają nas choroby, próbujemy zwalczać je domowymi sposobami, lecz bardzo często zdarza się tak, że nie da się nic zrobić. To okropne patrzeć, jak osoby z twojego otoczenia umierają w cierpieniu. Postanowiłem zmienić los ludzi wokół mnie. Zaprojektowałem urządzenie wykorzystujące technologię obrazowania pozytonowego, które za pomocą trzystuseśćdziesięciostopniowego skanera samo potrafi wykryć, co dolega pacjentowi, a następnie naprawić uszkodzenia i wady w ludzkim organizmie. Jestem już w dość zaawansowanej fazie tworzenia tej maszyny i myślę, że mój wynalazek pomógłby w uleczeniu pani Marii.
– Ile zajęłoby ci dokończenie twojego projektu? – zapytała Maksa zaciekawiona Skłodowska.
– Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że tydzień powinien wystarczyć.
– Przykro mi, pani Mario – wtrącił Albert Einstein – ale obawiam się, że to za długo. Każda dodatkowa godzina, którą tu spędzimy, to zagięcie czasoprzestrzeni. Nie możemy ryzykować tak długiego pobytu, ponieważ mogłoby to skutkować brakiem możliwości powrotu do przeszłości. Naprawdę przykro mi, że tak wyszło. Miałem najszczersze chęci, by pani pomóc, lecz uważam, że jako znakomity fizyk zgodzi się pani z moimi obiekcjami i nie zechce tu pani zostać tak długo.
– Jak najbardziej, ma pan całkowitą rację. Nie musi pan przepraszać, bez względu na to, że nie udało nam się osiągnąć założonego celu, jest to najlepsza przygoda w moim życiu. Warto było wykorzystać szansę, nawet jeżeli nie przyniosło to pożądanego rezultatu. Myślę, że powinniśmy

już wracać.

– Proszę, poczekajcie jeszcze chwilę. Od początku chciałem was spytać, czy mógłbym wrócić z wami do przeszłości. Mam dość życia w bańce, patrzenia każdego dnia na sztuczne pudła, od których zależy moje życie. Chciałbym oddychać tlenem produkowanym przez prawdziwe drzewa, usłyszeć śpiew ptaków i poczuć promienie słońca na mojej skórze. Znam to wszystko tylko z książek i całe życie marzyłem, żeby móc doświadczyć tego, co tak powszechne jest w świecie z waszych czasów. Proszę, zabierzcie mnie ze sobą – prosił błagalnym tonem Maks.

– Myślę, że jesteś już dojrzałym chłopcem i potrafisz sam o sobie decydować oraz podejmować odpowiedzialne decyzje, więc jeżeli to jest to, czego naprawdę pragniesz, nie wiedzę żadnych przeciwwskazań – powiedział Einstein, obserwując rozszerzający się uśmiech na twarzy Maksa. – Ale co zrobisz z twoją maszyną? Przecież prace są już zaawansowane. Byłoby żal zaprzepaścić to wszystko. Przecież ludzie jej potrzebują.

– Zostawię plan dokończenia budowy i wszelkie potrzebne wskazówki Elizie. Jest wystarczająco inteligentna, by dokończyć to, co ja zacząłem. Mam nadzieję, że po skończeniu mój wynalazek pomoże dużej ilości biednych osób.

– Dobrze, w takim razie ruszajmy. Po drodze zatrzymamy się w sierocińcu. Zostawisz plany koleżance i spakujesz najważniejsze rzeczy, które chcesz zabrać ze sobą.

Dwie godziny później, po wędrówce, która minęła im bardzo szybko i przyjemnie dzięki inspirującej rozmowie z Maksem, trafili na tę samą, suchą i brzydką łąkę, od której zaczęli przygodę. Cała trójka weszła do wehikułu, Albert Einstein nacisnął przycisk i wszyscy bezpiecznie cofnęli się do lipca 1933 roku.

Po powrocie Maria i Albert wrócili do codziennego życia i zwykłych obowiązków. I choć przeniesienie w czasie nie dało im tego, czego oczekiwali, każde z nich wyniosło wiele z tej podróży. Kobieta została w Paryżu i choć miała bolesną świadomość, że jej życie dobiega końca, do ostatnich chwil z determinacją poświęcała się swojej pracy naukowej, aby jak najwięcej pozostawić po sobie potomnym. Einstein zyskał w osobie Maksa oddanego i wiernego asystenta. Chłopiec poznał jego synów, z którymi dogadywał się na tyle dobrze, że po niedługim czasie z całą rodziną Einsteinów wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Bardzo spodobał mu się ówczesny świat i przyroda – spełnił swoje marzenie dotyczące usłyszenia śpiewu ptaków i zobaczenia prawdziwych, zielonych drzew. Na co dzień pomagał Einsteinowi w jego pracach dotyczących podróży w czasie i odkrył, że sam jest zdolnym naukowcem i wynalazcą. Zbudował liczne urządzenia i maszyny ułatwiające ludziom życie codzienne, a co najważniejsze, był naprawdę szczęśliwy. Czuł, że właśnie to jest jego miejsce w czasie i ani przez chwilę nie żałował swojej decyzji.

Zuzanna Łoś, uczennica Szkoły Podstawowej nr 357

Kosmiczne nieporozumienie

Nadeszło wyczekiwane lato. W te wakacje udało mi się dostać na obóz astronomiczny w bazie NASA. Ale może najpierw się Wam przedstawię. Mam na imię Adam, jestem jedenastolatkiem i kocham kosmos. Jak większość chłopców w roku 2123 marzę, aby zostać pilotem wahadłowca fotonicznego i z bliska zobaczyć Wszechświat. Moje obserwacje i pomysły zapisuję w holograficznym pamiętniku. Ale przejdźmy już do mojej niezwykłej podróży.

– Hurra! – krzyknąłem. – Jadę na obóz. – Zapakowałem walizkę do bagażnika i wsiadłem do helilotu. – Przygodo, nadchodzę! – wrzasnąłem.

Na obozie mamy wiele ciekawych zajęć, trudno wszystko spamiętać. Uczymy się o budowie i pilotowaniu rakiet, o gwiazdach i planetach oraz o nawigacji w kosmosie. Jestem zachwycony, zwłaszcza że na launchpadzie czeka wahadłowiec.

– Nie wierzę, możemy go zwiedzić – ucieszyłem się.

Zaglądałem do każdego kącika i szczeliny. Wszystkiemu bardzo uważnie się przyglądałem. Czas stanął dla mnie w miejscu. Rozsiadłem się w fotelu i rozejrzałem się wkoło.

– O nie! – zawołałem – Wszyscy już poszli. Szybko wcisnę jeszcze tylko ten duży, czerwony guzik z napisem „LUNCH”.

Nagle z fotela wystrzeliły pasy i unieruchomiły mnie.

– Procedura startu – oznajmił mechanicznym głosem pokładowy komputer.

– Nie, nie, nie, nie... – darłem się, ale było już za późno. Wahadłowiec wystartował i leciał w kosmos z prędkością ponad 30 tysięcy kilometrów na godzinę.

– Nie da się teraz zawrócić, ale możesz przycumować do Międzynarodowej Stacji Kosmicznej na orbicie – powiedział komputer.

Po chwili wahadłowiec przebił się przez atmosferę i już był w przestrzeni kosmicznej. Za oknem przestrzeń była usiana gwiazdami, a w oddali widać było Ziemię i jej Księżyc.

– Po prostu fantastycznie! – zachwyciłem się. – Komputerze, obierz kurs na Międzynarodową Stację Kosmiczną – zawołałem.

Po dziwnie długim czasie doleciałem do celu. Całe szczęście komputer wykonał manewr dokowania i mogłem już spokojnie wejść do stacji kosmicznej i się rozejrzeć. Nie widziałem żadnych ludzi, za to zauważyłem dziwne trójkątne postacie. Były szare, nie miały nóg, rąk, ust ani nosów, tylko wielkie, wyłupiaste oczy bez brwi. Oczy nie miały powiek ani rzęs, nawet nie mrugały.

– To kosmici?!!???!!? – wykrzyknąłem.

– Tak, przyjacielu – odrzekł kosmita.

– Jak ty mówisz bez ust?!?!?! – przerażony krzyczałem.

– Normalnie, kolego – powiedział spokojnie kosmita.

– To chyba koszmar – mówiłem spanikowanym tonem.

– Istna komedia – powiedział jeden z kosmitów.

Pobiegłem na mój fotoniczny wahadłowiec i próbowałem odcumować się od stacji. W tym czasie kosmita powtarzał na okrągło jedno zdanie.

– Poczekaj chwilę, jeszcze nie skończyłem programować czarnej dziury.

Ale kto normalny by słuchał kosmitów, którzy okupują Międzynarodową Stację Kosmiczną? Prawda? A poza tym nie widziałem żadnej czarnej dziury.

Gdy udało mi się odcumować od tej dziwnej Międzynarodowej Stacji Kosmicznej, poleciałem w nieznane. W oddali zobaczyłem jakąś planetę i skierowałem się w jej kierunku. Nagle pojawiła się znikąd czarna dziura, ale było już za późno i mnie wciągnęła. Nie wiem, co się ze mną stało. Chyba straciłem przytomność, ale komputer wylądował wahadłowcem na Ziemi.

Bardzo się ucieszyłem, ale gdy wyszedłem z wahadłowca, miałem przeczucie, że coś mi na tej Ziemi nie pasuje, i zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie trafiłem do świata równoległego. Rozejrzałem się i stwierdziłem, że wszystko wygląda znajomo. Jak mogłem sprawdzić, czy jestem na Ziemi? Wpadłem na pomysł.

– Wiem! – krzyknąłem. – Sprawdzę podstawowe prawa fizyki. Na początek czy jest tu grawitacja. Zrzuciłem kamień z ławki. Spadł, czyli planeta go przyciągnęła. Grawitacja jest.

– Dobra, to co możemy jeszcze w prosty sposób sprawdzić? – pomyślałem. Rozejrzałem się i zobaczyłem butelkę z wodą. – Prawo Pascala! – zdecydowałem. Postanowiłem porobić dziurki w butelce z wodą. Zgodnie z prawem Pascala woda powinna wyciekać z niej z taką samą prędkością, ponieważ na wodę wywierane jest takie samo ciśnienie. Przyjrzałem się i wydało mi się, że z jednej dziurki woda wypływa bardzo szybko, natomiast z drugiej dziurki bardzo wolno. Niedobrze. – Może to przypadek? – zastanowiłem się.

– Trzeba sprawdzić jeszcze inne prawo fizyki na tej planecie. – Padło na prawo Bernoulliego. – Wykorzystam suszarkę do włosów i piłeczkę pingpongową – stwierdziłem. Włączyłem suszarkę i w jej strumień wrzuciłem piłeczkę. Na Ziemi piłeczka powinna „latać” w strumieniu, ponieważ tam jest wyższe ciśnienie niż w powietrzu stojącym. Niestety, wyniki były złe. Piłeczka od razu wylatywała ze strumienia i spadała na podłogę.

– Ostatnia szansa, ale wygląda na to, że jestem w świecie równoległym – pomyślałem. – Mogę sprawdzić jeszcze prawo Archimedesa i potwierdzić fakt, że jestem w świecie równoległym. Napełniłem miskę wodą i włożyłem do niej odważnik wiszący na wadze. Na mojej planecie waga powinna pokazać mniej, bo woda wypiera odważnik, a tu waga pokazuje tyle samo, czyli nadal 20 g.

– Tak, jestem w świecie równoległym – stwierdziłem. – Prawa fizyki nie kłamią! Co dalej? A, już wiem – pomyślałem. – Może muszę tylko ponownie wystartować i przelecieć wahadłowcem przez czarną dziurę, potem kierować się na Drogę Mleczną, a stamtąd jest już blisko do naszej planety Ziemi.

Nim zdążyłem wrócić na statek powietrzny, niespodziewanie pojawił się jeden z kosmitów, który był w stacji kosmicznej.

– To znowu ty, czego od mnie chcesz? – zapytałem.

– Tak, to znowu ja, zaszło nieporozumienie. Chcemy cię tylko odesłać do domu – powiedział kosmita.

– Jeśli chcieliście mnie odesłać do domu, to się pomyliliście. To nie moja planeta – odparłem.

– Już wiemy. Przecież mówiłem ci, abyś poczekał. Chcieliśmy sprawdzić, z której pochodzisz planety. Teraz możemy zaprogramować nową czarną dziurę, która zaprowadzi cię na Drogę Mleczną – powiedział kosmita.

– OK – odpowiedziałem niepewnym tonem.

Nadal przestraszony wsiadłem do wahadłowca i poleciałem w czarną dziurę. Nagle obudziłem się w fotelu wahadłowca w basie NASA i stwierdziłem, że to chyba był tylko sen. – Uff!!! – pomyślałem. – Ta historia wydarzyła się tylko w moim śnie, ale dlaczego mam przekonanie, że nie jesteśmy sami we Wszechświecie? Może to przez ten sen. W sumie nadal jeszcze niewiele o nim wiemy, odrobinę go widzieliśmy i nie wiadomo, co się jeszcze w nim kryje – powiedziałem sobie pod nosem.

Grzegorz Iwanejko, uczeń Szkoły Podstawowej nr 341

Czas

Amelia nie spała, nie mogła spać. Myślała o mamie. Dziewczynka znowu pokłóciła się z ciotką. „Dlaczego ona taka jest?” – zapytała siebie w myślach. Nie rozumiała jej – zimna, zdystansowana, zamożna kobieta bez męża. „W sumie nie dziwię się, że nikt jej nie chciał” – zaśmiała się. Dochodziła trzecia nad ranem. Zmęczona gonitwą myśli zasnęła. Obudziła ją Klaudia, robot z funkcją asystenta domowego nr 2462. Kiedyś nazywałaby się gosposią domową albo pomocą, ale teraz nazewnictwo takie jest nie do przyjęcia, bo jest zbytnio stygmatyzujące. Robota dostali w prezencie. Ciotka uwielbiała nowinki techniczne i przeróżne wynalazki, przyjęła go więc z radością. Imię miała starodawne, choć znając upodobanie ciotki do nowości, wydawało się bardzo dziwne. Kto używał imion z 2000 roku? Teraz, w 2572 roku nikt takich nie nadawał. Amelia też nie miała wyróżniającego się imienia.

– Dzień dobry, Amelio – powiedziała Klaudia mechanicznym głosem. – Śniadanie już gotowe.

– Jajecznica? – zapytała, ziewając, dziewczyna.

Amelia wsiadła do windy. Zjechała na parter. W kuchni siedziała ciotka. Jadła. Usłyszawszy kroki, odwróciła się.

– Cześć, Ami – uśmiechnęła się kobieta.

– Tyle razy prosiłam, żeby tak do mnie nie mówić – naburmuszyła się dziewczyna.

– Przestań. Próbuję być miła. Dlaczego ty to tak utrudniasz? – krzyknęła ciotka. Wstała. – Dziękuję za to miłe śniadanie.

Amelia nic nie mówiła. Co miała powiedzieć? Ona i tak nic by nie zrozumiała. Nigdy nawet nie chciała. Po chwili usłyszała cichą grę na pianinie. Ciotka zawsze grała na nim, gdy się zdenerwowała. Wydawało się wtedy, że jest w innej czasoprzestrzeni, w innym wymiarze. Amelia za to kochała rysować. Niestety, nigdy nikomu o tym nie powiedziała. Dziewczyna przez okno swojego pokoju zobaczyła reklamę nowego wynalazku. Firma „Halulu” zapraszała na jutrzejszą prezentację maszyny, która ma odmienić ludzkość. „Ciekawe” – pomyślała Amelka. Może by tam poszła? Ale nie miała z kim. Nie miała przyjaciół. Jej największą tajemnicą, która powodowała, że odsunęła się od wszystkich, było jej kalectwo. Amelia jako piętnastolatka kochała latanie na deskolocie. Ciotka mówiła, że to niebezpieczne, żeby uważała i nie osiągała dużych prędkości w powietrzu. Niestety, ona jej nie słuchała. Pewnego dnia spadła i w wyniku odniesionych obrażeń amputowano jej nogę. Dlatego też od dwóch lat nie wychodziła z domu. Wstydziła się metalowej nogi. Choć można powiedzieć, że to było technologiczne cudo, nigdy jej nie zaakceptowała. Popatrzyła na protezę. Spojrzała w lustro. Wysoka, chuda blondynka. Miała wielki czarne oczy oraz dużo piegów, to, co odziedziczyła po mamie. Minęło już 16 lat bez niej. Dziewczyna słabo ją pamiętała. Umarła w wieku 30 lat. Ciotka nie lubiła o tym rozmawiać. Zawsze próbowała zmienić temat albo zbywała ją. Amelia nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Nagle usłyszała pukanie.

– Proszę – krzyknęła.

– Przyniosłam herbatę – weszła Klaudia. Może udałabyś się na spacer?

– Ech… Po co? – zapytała z rezygnacją w głosie dziewczyna. – Żeby wszyscy się ze mnie śmiali?

– Kalectwo nie jest powodem do śmiechu. Nikt nie zauważy – odpowiedział robot. – Proszę mi wierzyć.

– Zastanowię się – uśmiechnęła się Amelka. – Dziękuję.

Robot wyszedł. Dziewczyna została sama w pokoju. Może faktycznie powinna się ruszyć z domu. Czuła, że musi coś zmienić. Nie mogła tak żyć. Wyjdzie! Zacznie żyć. Nie będzie siedzieć bezczynnie. Wybierze się jutro na tę prezentację. Zobaczy ten wynalazek. Może on odmieni jej życie? Następnego dnia wstała wcześniej niż zwykle. Wydarzenie rozpoczynało się o jedenastej. Wokół budynku kłębiło się sporo ludzi. Weszła do środka. W sali było chłodno. Światła były

przygaszone. Na środku był wielka scena oświetlona reflektorami. Zajęła miejsce. Grupa dyskusyjna weszła na scenę.

– Witamy wszystkich żądnych wiedzy! – rozpoczął wysoki chłopak. – Zebraliśmy się dziś, aby przedstawić wam nowy rewolucyjny wynalazek.

– Jednak przed rozpoczęciem mam pytanie – zaczęła dziewczyna z kucykiem. – Ilu z was chciałoby coś zmienić w swoim życiu? Wygrać nowy los?

Nagle wszyscy się poderwali. Zaczęli krzyczeć. Amelia też by tak zrobiła. Oczywiście, że chciała zmienić swój los. Nie miałaby tej sztucznej nogi, nie mieszkałaby z ciotką.

– Świetnie – odpowiedział kolejny chłopak. – Dlatego spełnimy wasze oczekiwania. Przedstawiamy wam kapsułę czasu! – krzyknął chłopak, odsłaniając wynalazek. Białe, owalne koło unosiło się nad ziemią. „Wow” – pomyślała Amelia.

– Chcesz cofnąć się do 2023 roku? – prowadzący dalej prowadzili prezentację, jednak dziewczyna już nie słuchała. Przecież ona mogła cofnąć się w czasie. Mogłaby… uratować mamę. Nie mogła dalej słuchać. Wstała i wykuśtykała z sali. Zobaczyłaby mamę! Chciało jej się krzyczeć. Poczekała, aż wszyscy wyszli. Po około godzinie weszła znowu do środka. Po cichu weszła na scenę. Rozejrzała się. Za kurtyną lewitowała kapsuła. Podeszła do niej. Nie wiedziała, co ma zrobić, w końcu nigdy nie miała do czynienia z taką maszyną. Postanowiła zapukać. Usłyszała piszczenie, po chwili kapsuła się otworzyła.

– Witam – powiedziała kobiecym głosem maszyna. – Zapraszam do środka.

Amelia nie mogła w to uwierzyć. Weszła i usiadła na białym fotelu, był bardzo wygodny.

– Proszę podać datę podróży – powiedziała maszyna.

– 26 czerwca 2555 roku – odpowiedziała drżącym głosem dziewczyna. Była to data jej urodzin, ale i data śmierci mamy. Nie lubiła tego dnia, dlatego też nie obchodziła urodzin. Maszyna zatrzęsła się. Amelii zrobiło się niedobrze. Nagle poczuła, że uniosła się w górę. Po minucie kapsuła zatrzęsła się znowu. Otworzyła drzwi. „26 czerwca 2555 roku” – powiedziała. Amelia wstała. Zobaczyła drzewa. Było ciepło. Rozpoznała ulicę. Jej dom był o jeden numer dalej. Serce jej zadrżało. Jest tu. Mama żyje. Próbowała biec. Drzwi do domu były otwarte. Usłyszała głos ciotki. Jednak była tam jeszcze jedna kobieta. Łzy napłynęły Amelce do oczu. Był to głos mamy. Podeszła do ściany. Schowała się za komodę. Zobaczyła dwie osoby. Ciotka krzyczała:

– Nie możesz wyjechać! Kto się zajmie małą?

– Oj, już to przerabiałyśmy – odpowiedziała młodsza kobieta. – Nie dramatyzuj. Zostawiam ci ją, ponieważ ja jestem stworzona do wyższych celów niż bycie matką. Ja mam karierę, chcę spełnić marzenia! Dlaczego ty mi w tym przeszkadzasz?! – krzyknęła mama.

– Haniu, Amelia potrzebuje mamy. Co ja jej mam powiedzieć? – zapytała załamanym głosem ciotka.

Dziewczyna zdziwiła się. Przecież tak nie było. Ciotka mówiła, że mama umarła. Nic z tego nie rozumiała.

– Już jestem spakowana – powiedziała mama. – Zaraz mam samolot.

– Przecież to twoje dziecko! To ja mam karierę! Za tydzień miałam grać bardzo ważny koncert w Sydney.

Amelia nie mogła tego słuchać. Jej mama żyła. Porzuciła ją dla „wyższych celów”. A jedynie ciotka się nią zajmowała. Chciała krzyczeć z bólu. Jak ona tak mogła? Wstając, potrąciła szafkę. Spadła z niej szkatułka. Dziewczyna się przestraszyła, wzięła ją w ręce i wyszła. Nie mogła dalej tam być. Zatrzymała się w parku. Nie wiedziała, co myśleć. Może lepiej było wcale tu nie przychodzić? Nie wiedzieć tego? Wsiadła do kapsuły. „Chcę wracać!” – krzyknęła. Maszyna nic nie odpowiedziała, za to zaczęła wydawać z siebie dźwięk. Amelka zdziwiła się. Dlaczego maszyna nie odpowiada? Nagle gwałtownie ruszyła. Dziewczyna spadła z krzesła. W jednej ręce trzymała nadal szkatułkę. Schowała ją do plecaka. Po chwili maszyna znowu wydała z siebie dziwny dźwięk i otworzyła drzwi. Nie było jednak to miejsce, z którego Amelia wyruszyła. Mężczyźni nosili meloniki, kobiety długie suknie. Dziewczyna była zaskoczona. Nie wiedziała, gdzie jest. Który to może być wiek? Postanowiła zapytać.

– Dzień dobry – powiedziała niepewnie Amelia. – Przepraszam, że tak pytam, ale który jest rok?

– 1894 rok – odpowiedzieli ze zdziwieniem.

Jak to? 1894 rok? Podziękowała i odeszła. Nie myślała logicznie. Najpierw wiadomość, że mama ją porzuciła, teraz, że jest w XIX wieku. Usiadła pod drzewem, łzy napłynęły jej do oczu. Gdzie ona tak właściwie jest? Może to wszystko było snem? Po chwili oprzytomniała. Odszukała wehikuł. Niestety, ten nie działał. Maszyna nie działała poprawnie. „No super – pomyślała. – Jeszcze w dodatku utknęłam”. Postanowiła poszukać schronienia. Dziewczyna zauważyła napis „Restauracja w Delmonico”. Domyśliła się, gdzie to jest. Manhattan. Przypomniała sobie książkę, którą czytała. Była to biografia Nikoli Tesli. Uwielbiała go. Miała wszystkie artykuły i książki o nim. Wiedziała, że lubił tu przychodzić na kolację. To tu właśnie było miejsce amerykańskiej socjety, miejscem, gdzie należało bywać i być widzianym. Weszła do środka. Było tam bardzo przytulnie. Wtopiła się w tłum i stanęła przy ladzie. Rozejrzała się. I nagle go ujrzała. Szybko podeszła do niego.

– Dzień dobry panu – powiedziała Amelia.

– Przepraszam, ale czy my się znamy? – Nikola Tesla spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Nie, ale ja pana znam. Musi mi pan pomóc. Tylko pan da radę – powiedziała dziewczyna.

– Nie rozumiem. W czym panience mam pomóc? – zapytał Tesla.

– Proszę za mną – powiedziała Amelia. – W drodze panu wytłumaczę.

Tak więc Nikola Tesla wstał i ruszył za nieznajomą dziewczyną. Amelka podekscytowana zaprowadziła go do kapsuły.

– Jestem z 2572 roku. Wiem, że może to brzmi nieprawdopodobnie, ale cofnęłam się w czasie. W moim świecie wynaleziono wehikuł czasu. Niestety, podczas powrotu maszyna się zepsuła i wyrzuciła mnie do 1894 roku. Proszę mi pomóc!

Nikola Tesla postanowił zobaczyć tajemniczą maszynę. Po około dwóch godzinach przykręcania śrubek, podłączania kabelków Nikola Tesla wyszedł z pojazdu.

– Gotowe – powiedział. – Potrzebował trochę prądu – puścił oko.

– Dziękuję – powiedziała Amelia. – Bardzo dziękuję.

Pobiegła do kapsuły. Weszła. „Chcę wrócić do 2572 roku” – powiedziała. Udało się! Leci w końcu do domu! Drzwi się otworzyły. Znajdowała się w tym samym miejscu, z którego wyruszyła. Wstała i wyszła. Spokojnym krokiem poszła do domu. Stanęła przed drzwiami, nacisnęła klamkę. Weszła. Usłyszała grę na pianinie.

– Ciociu, przepraszam cię – powiedziała Amelia i przytuliła kobietę. Ciotka była bardzo zdziwiona. Dziewczyna wyciągnęła szkatułkę z plecaka i podała ją cioci.

– Skąd to masz? – spytała. Dziewczyna opowiedziała całą historię o podróży w przeszłość.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci prawdy, ale chciałam cię chronić – powiedziała zapłakana kobieta.

– Teraz wszystko rozumiem. Nie zmienię przeszłości, ale mogę wpłynąć na to, co dzieje się tu i teraz. Zaczniemy wszystko od nowa. Kocham cię, ciociu – powiedziała Amelia.

– Cieszę się, że odważyłaś się, Amelio, wyjść z domu – powiedziała mechanicznym głosem Klaudia, wchodząc z herbatą do pokoju. – Pamiętaj, każdy z nas jest wyjątkowy, nawet z protezą.

Amelia uśmiechnęła się. Dzięki tej podróży zrozumiała, że „Dalekie podróże mają to do siebie, że przywozi się z nich coś zupełnie innego niż to, po co się pojechało”.

Aleksandra Rycaj, uczennica Szkoły Podstawowej nr 150

Najdłuższy rok życia

Obudziłem się wcześnie rano z myślą, że to już dziś. Za trzy godziny stanę na starcie trasy, którą przez kolejny rok będę przemierzał w celu uzyskania tytułu Mistrza Igrzysk Wokół Układu Słonecznego. Trzeba okrążyć wszystkie osiem planet. Z Ziemi w kierunku Marsa, przez Jowisz, Saturn, Uran, Neptun, Merkury oraz Wenus i powrót na Ziemię. Żeby odhaczyć każdą planetę, muszę wlecieć w jej atmosferę. Cała podróż potrwa około roku. Wybieram się na nią z potrzeby. Gdy tylko o tym myślę, dopada mnie stres. Co by się stało, gdybym musiał awaryjnie lądować na jakiejś planecie? Zadawałem sobie w myślach takie pytania.

W tamtej chwili zastanawiałem się, czemu w ogóle się wtedy zgłosiłem, mimo tego, że odpowiedź była dla mnie prosta. To dlatego, że tego poranka, dnia zawodów, zwyczajnie bałem się i stresowałem. Ale kiedy się zapisywałem, doskonale wiedziałem, co robiłem. Po dłuższym namyśle uznałem, że była to bardzo dobra decyzja. Mój brat ciężko zachorował i jego leczenie jest bardzo drogie i czasochłonne, a nagrodę zdobywa się za miejsce na podium. Wiem, że nawet trzecia lokata wystarczyłaby mi na leczenie brata.

Po godzinie rozmyślania i dopakowywania ostatnich rzeczy pojechałem taksówką do podanej mi w mailu Bazy Lotów Kosmicznych. Wyjechałem tak, żeby być półtorej godziny przed czasem, aby móc się przygotować.

Gdy przybyłem, pracownicy bazy ustawiali statki kosmiczne na miejsca. Usiadłem sobie na ławce przy hali wylotów i zacząłem ostatni raz studiować poradnik: „Co robić w niebezpiecznych sytuacjach w kosmosie?’’. Organizator zawołał grupę wyścigową. Gdy wyczytał moje nazwisko, przeszedł mnie dreszcz. Czułem ciarki na plecach. Poszedłem na swój pas, następnie wszedłem do statku i poczułem wielką ekscytację. Nagle cały stres ze mnie uleciał! Poklepałem silnik Carrera, bo tak nazywał się mój pojazd, i przeszedłem się po statku. „To będzie wspaniały wyścig!” – powiedziałem sobie w duchu. Siadłem za sterem i poczułem się o wiele pewniej. Wtedy przez zamontowany u mnie głośnik dobiegło: „Ruszamy za: 10, 9, 8, 7, 6, 5, 4, 3, 2, 1 i start!”. To były ludzkie słowa, których miałem przez długi czas nie słyszeć. Wyleciałem!

Przez pół roku studiowałem wszystkie książki, jakie sobie kupiłem, żeby wiedzieć, jak się lata statkiem kosmicznym, oraz zdawałem testy. Teoretyczny poszedł mi bezbłędnie, a następnie podszedłem do praktycznego, który też zdałem. Dzięki temu mogłem wystartować w zawodach. Leciałem już około tygodnia i niedługo miałem dolecieć do Marsa. Spojrzałem na ekranik, na którym było pokazane, jakie miejsce się w danym momencie zajmuję i gdzie są inni uczestnicy. Ścigających się było 10. Byłem chwilowo czwarty, ale to dopiero początek wyścigu, a poza tym wszyscy znajdowali się blisko siebie i co rusz ktoś kogoś wyprzedzał. I za, i przede mną było dość dużo przestrzeni, jak na ten wielki ścisk całego wyścigu. „Jest na razie nawet nieźle” – pomyślałem sobie. Miałem też na pokładzie mapę oraz mikrofon, dzięki któremu mogłem w razie potrzeby skontaktować się z ludźmi z bazy.

Po kolejnym tygodniu doleciałem do Marsa. Wylądowałem na nim, ponieważ wiedziałem, że ta podróż to nie tylko walka o pieniądze, ale także wielka przygoda. Zobaczę tyle pięknych widoków. Takich, które miliardy ludzi nigdy nie zobaczyło i nie zobaczy. Na pewno nie zapomnę tego do końca życia. Uznałem, że jak ujrzę nadlatujący statek, to wrócę na pokład i odlecę. Zajmowałem obecnie trzecie miejsce, więc nie musiałem się martwić o pozycję. Gdyby ktoś mnie wyprzedził, to nie miałbym do niego dużej straty i raczej szybko bym ją odrobił.

Lądowanie wyszło bardzo dobrze. Wyszedłem ze statku i zobaczyłem niesamowity widok. Nie potrafię go opisać. Był oszałamiający. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem. Chciałem zrobić zdjęcie, żeby uchwycić ten moment, ale niestety nie mogłem, bo nie miałem żadnego aparatu. Zacząłem beztrosko skakać. Nagle usłyszałem jakiś dźwięk. Tak jakby powolne stąpanie. W mgnieniu oka zdałem sobie sprawę, że nie powinienem tu niczego usłyszeć poza jakimś statkiem lub meteorem. Przeraziłem się. Zobaczyłem cień postaci. Ze strachu stanąłem jak wryty. Czekałem na rozwój wypadków. Wtedy cień zniknął i pojawił się stwór. Miał cztery nogi i wyglądał efektownie. Nie wiem, co mnie do tego skłoniło, ale podszedłem bliżej. Przypatrzyłem się dokładniej i dojrzałem… łazika! Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Pierwszy raz w życiu widziałem łazika na własne oczy. Spełniłem swoje marzenie. Oddaliłem się trochę od niego, bo musiałem jednak uważać, ale dalej mu się przyglądałem. Kopał teraz coś w piasku i robił zdjęcia. Przypomniałem sobie zasadę, która obowiązywała wszystkich startujących w wyścigu. A brzmiała ona tak: uczestnikom Igrzysk Wokół Układu Słonecznego nie wolno jest lądować na żadnej planecie, gdyż manewry startowania i lądowania nie są takie łatwe, jak się wydaje, a w razie wypadku to my odpowiadamy za szkody. Szybko więc musiałem się uwinąć do statku, żeby łazik nie zrobił mi fotki, na której by mnie zobaczyli i poinformowali bazę wyścigową o tym, że ktoś jest bez wiedzy kogokolwiek na Marsie, a wtedy by mnie zdyskwalifikowali. Odleciałem zatem z Marsa. Wróciłem do robienia ćwiczeń, ponieważ w podróżach kosmicznych trzeba systematycznie pracować, żeby się nie zastały mięśnie i po to, by, jak się powróci

Rys. Maciej Wyrwicki, 3a

na Ziemię, móc normalnie funkcjonować. Leciałem już jakiś czas i zbliżałem się do Jowisza, który będzie najtrudniejszą planetą do pokonania. Spojrzałem na mój ekran, przedstawiający sytuację na trasie. Nie wyglądało to dobrze, biorąc pod uwagę rozpętującą się burzę przy Jowiszu oraz moją obecną pozycję w klasyfikacji. Byłem piąty i musiałem sporo podgonić. Przyspieszyłem. Tydzień później znalazłem się przy Jowiszu. Postanowiłem szybko przelecieć przez strefę zagrożenia, aby uniknąć dłuższego spotkania z burzą. Zerknąłem na ekran. Uradowany uśmiechnąłem się, ponieważ byłem pierwszy! Moje starania nie poszły na marne!
Lecz sprawdziłem też, ile zostało mi paliwa, i w tym momencie totalnie zrzedła mi mina.
Nie zostało go dużo. Gorzej. Zostało bardzo mało. A do tego zobaczyłem na mapce, że ktoś się do mnie zbliżał. Zacząłem się bać, ponieważ zaraz miałem wlecieć w burzę. Pomyślałem, że jeśli ciężko będzie mi się przedrzeć przez huragan, to zmarnuję jeszcze więcej paliwa i będę musiał awaryjnie wracać na Ziemię. Poszedłem na całość.
Znalazłem się w wichurze. Nie za bardzo cokolwiek widziałem. Chciałem tylko się przebić i lecieć prosto, żeby nie zboczyć z kursu. Wtem Carrer zawirował. Zacząłem się kręcić w fotelu i zrobiło mi się niedobrze. Mapa przez to już zupełnie zgłupiała. Nie wiedziałem, co robić, zastanawiałem się nad skontaktowaniem się z Ziemią, ale szybko to wykluczyłem. Uznałem, że dam radę! Powtarzałem to sobie w duchu. Spróbowałem zrobić wszelkie manewry, ale nawet sam statek nie był pomocny. W tym momencie straciłem już zupełnie panowanie nad nim. „Chyba jakaś usterka – stwierdziłem mocno zaniepokojony. – Albo…”. Przerażony spojrzałem na licznik paliwa. Skończyło się! Zdałem sobie sprawę z tego, że nie jest pewne to, czy wrócę bezpiecznie na Ziemię w jakikolwiek sposób. Gdy o tym pomyślałem, już zupełnie się załamałem.
Spostrzegłem nadlatujący statek wyścigowy. Wysłałem do niego sygnał. Natychmiast zauważył, co się dzieje. Podleciał do mnie. Nie wiedziałem, czy się cieszyć, czy stresować, bo przecież musiałem jakoś wsiąść na jego pokład, co nie było łatwe. Zdecydowałem się. Zaryzykuję. Będę skakał. Zatrzymał się tuż koło mnie. Otworzyłem drzwi Carrera. On również. Skoczyłem w przestrzeń. Leciałem krótko, a wydawało mi się, że lecę całą wieczność. Starałem się dobrze skorygować lot i… wpadłem do statku, i wylądowałem na brzuchu. Nie obchodziło mnie to, jak wleciałem i czy bolało. Najważniejsze było to, że przeżyłem.
Przywitałem się z człowiekiem, który mnie uratował. Był bardzo wysoki i chudy. Miał przyjazną twarz i od razu zaczęliśmy gawędzić. Pogratulował mi tak świetnego odrobienia strat i wysunięcia się na pierwsze miejsce oraz dał mi kilka rad co do rozporządzania paliwem. Spojrzałem na ekran, mieliśmy ogromną przewagę nad innymi i sporo paliwa. Widać, że mój przyjaciel dobrze się na tym znał. Zobaczyłem, że mój statek wybuchł i rozwalił się na szczątki w przestrzeni.
Opowiedziałem mu całą historię o moim bracie i o tym, jak mi zależało na zwycięstwie.
– A, to dlatego tak przyspieszyłeś? – spytał.

– Tak – odpowiedziałem ze smutkiem w głosie.

Po chwili milczenia niespodziewanie powiedział:

– Podzielę się z tobą pieniędzmi.

– Jak to? – nie mogłem uwierzyć.

– Po prostu. Gdy wylądujemy na Ziemi, dadzą mi pieniądze za dane miejsce na podium, a potem przekażę ci tyle, ile będziesz potrzebował na leczenie brata. Ale też oczywiście nie więcej niż połowę.

Byłem w siódmym niebie, podziękowałem mu chyba z tysiąc razy.

Po długim czasie przelecieliśmy przez Uran, na którym czuć było zimną atmosferę, a potem przez Wenus, gdzie było odwrotnie. Na koniec wróciliśmy na Ziemię z drugim miejscem, ponieważ ktoś nas wyprzedził. Lecz to było już drugorzędne. Najważniejsze, że zdobyłem pieniądze dla brata i zyskałem wielką przyjaźń.

Michał Wągrowski, uczeń Szkoły Podstawowej nr 341

Życie było piękne – powiedział ktoś z przyszłości

– Eva 930, wyłącz tę maszynę! – krzyknąłem z przerażeniem.

– Przykro mi, ale nie mogę wykonać twojego polecenia – odpowiedział robot.

Alarm dzwonił coraz głośniej, a ja byłem już pewny, że maszyna za chwilę wybuchnie i nadejdzie nasz koniec.

– Eva, błagam, wyłącz alarm!

Otworzyłem oczy, a moje serce biło bardzo szybko. To był sen.

– Dzień dobry, Jim. Jest 3 grudnia 2189 roku, godzina 7.00. Twoje tętno podczas snu było wyższe niż zazwyczaj. Zalecam wziąć podwójną dawkę magnezu na uspokojenie. Jeśli czegoś potrzebujesz, twój robot Eva 930 do usług.

Leżałem jeszcze chwilę i rozmyślałem nad dziwnym, realistycznym snem, jakiego doświadczyłem dzisiejszej nocy. Podchodząc do okna, zerknąłem w lustro. Ostatnie trzy miesiące na siłowni nie poszły na marne. Roleta automatycznie się otworzyła, a z głośników zaczął lecieć komunikat.

– Temperatura na dworze wynosi obecnie 37 stopni. Odczuwalna w kostiumie – 27 stopni. Wiatr wieje z prędkością 40 km/h, w porywach do 60 km/h. Może wybierzesz się na krótki spacer?

– Podziękuję – odpowiedziałem, po czym usiadłem na rowerku stacjonarnym i włączyłem telewizję.

W programie informacyjnym leciały wiadomości. „Z ostatniej chwili! Naukowcy z całego świata poszukują tajemniczego szmaragdu – rozległ się głos z głośników. – Na osobę, która znajdzie kamień, czeka nagroda o wysokości miliona dolarów. Szmaragd pozwoli naukowcom stworzyć

maszynę, dzięki której przywrócimy klimat do poprzedniego stanu”. Z wrażenia prawie spadłem z roweru.

– Nie, niemożliwe – powiedziałem sam do siebie. – To nie może być prawda! Ja wiem, o jaki szmaragd chodzi! Nie mogę uwierzyć!

Kiedy miałem 15 lat, często odwiedzałem tatę, znanego wówczas i bardzo cenionego badacza naukowego, na Antarktydzie. Pewnego razu natrafiłem na pewien niebieskozielony kamień o szklistym połysku. Niestety, nie miałem odpowiedniego sprzętu, aby wyciągnąć szmaragd z lodowej ściany. Wtedy dla mnie, piętnastoletniego „bananowego” chłopca, nie miał on żadnej wartości, ale teraz mógłby on zmienić wszystko. Mógłbym w końcu nie chodzić w kombinezonie. Antarktydy nie ma już od 5 lat. Całkowicie się stopiła. Kamień leży zapewne na dnie Morza Południowego. Szanse, że znajdę go pod wodą, są niezwykle niskie. Nawet przy użyciu tak zaawansowanej technologii. Będę musiał przenieść się w czasie.

– Eva, szykujemy się do podróży w czasie – powiedziałem do sztucznej inteligencji. – Spakuj potrzebne rzeczy i przygotuj kapsułę czasu.

– Czy jesteś pewien? – spytała sztuczna inteligencja. – Przypominam, Jim, że możesz przenieść się tylko na 24 godziny w ciągu roku, aby nie zaburzyć równowagi wszechświata.

– Tak, nie mamy czasu, spakuj jedzenie do plecaka. Zjemy je w trakcie podróży. Koniecznie weź dla mnie jakieś ciepłe ubrania. Z tego, co pamiętam, na Antarktydzie jest bardzo zimno. Potrzebne będą nam też narzędzia do wyciągnięcia szmaragdu.

Kiedy wszystko było już gotowe, razem z Evą weszliśmy do wielkiej, metalowej kapsuły czasu. Wpisałem na monitorze datę 14 maja 2179. Był to dzień, kiedy jako piętnastolatek odnalazłem szmaragd, jednak nie byłem w stanie wyciągnąć go ze ściany lodowca. Czas podróży szacowany był na około pół godziny. Zdążyłem więc zjeść śniadanie przygotowane przez robota i ubrać się w ciepłe ubrania. Czas na monitorze cały czas się zmniejszał. Z niecierpliwością czekałem na moment, w którym będę mógł przypomnieć sobie, jak wyglądało moje dawne życie na Antarktydzie. W końcu rozpoczęło się odliczanie, maszyna wylądowała, a jej potężne wejście otworzyło się.

Po wyjściu z kapsuły dmuchnęło prosto w moją twarz bardzo zimne powietrze. Pierwszy wdech nieskażonego, krystalicznie czystego powietrza zakręcił w mojej głowie. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Ujrzałem cudowną lodową krainę, której człowiek nigdy nie zdołał całkowicie zbadać. Błękitne lodowce o wyjątkowych kształtach i rozmaitych odcieniach tworzyły surrealistyczną scenerię. Ogarnęło mnie nagłe poczucie nostalgii. Jak mogłem zapomnieć o tym cudownym lądzie? W oddali zobaczyłem stację, na której mieszkałem przez pewien czas z tatą. Poruszony, podbiegłem bliżej budynku. W oknie zobaczyłem wysokiego, jasnowłosego chłopca.

– Przecież to ja – powiedziałem do siebie.

DODATEK SPECJALNY – „PO SŁONECZNEJ STRONIE”

Przyglądałem się dość długo stacji. Powoli przypominały mi się wszystkie chwile, które przeżyłem w tym niesamowitym miejscu. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś tutaj wrócę. Otrząsnąłem się ze wspomnień, przypominając sobie, w jakim celu tutaj przyjechałem. Nie pamiętałem, gdzie dokładnie znajdował się szmaragd, więc postanowiłem poczekać, aż piętnastoletni ja wyjdzie z budynku. Udałem się przez ten czas na krótki spacer. Widziałem foki i orki, które przemierzały lodowe przestrzenie w poszukiwaniu pożywienia. Był to niesamowity widok, gdyż wiedziałem, że zwierzęta te już dawno wyginęły i człowiek, który nie ma w swoim domu kapsuły czasu, nie będzie miał szansy zobaczyć ich na żywo. W końcu dawny ja wyszedł ze stacji. Starałem się być jak najciszej, ponieważ chłopiec byłby w szoku, gdyby spotkał kogoś tak bardzo podobnego do niego. Utrudniłoby to tylko moją misję. Nie było to łatwe, bo wszystkie narzędzia, które miały posłużyć mi do wydobycia szmaragdu, brzęczały w moim plecaku. Trzymałem od piętnastoletniego siebie jak największy odstęp, aby szum wiatru mógł mnie zagłuszyć. W końcu z daleka zobaczyłem, że chłopiec w końcu się zatrzymał. Przecisnął się przez szparę i wszedł do jaskini. Zdecydowałem, że poczekam, aż stamtąd wyjdzie, i wtedy będę mógł spokojnie zająć się wydobyciem kamienia. Chłopiec jednak nie wychodził już przez dłuższy czas. Zaczynało robić się ciemno.

– Nie przypominam sobie, żebym był w tej jaskini aż tak długo – powiedziałem sam do siebie.

Postanowiłem poczekać jeszcze chwilę. Może coś się stało i będę musiał mu pomóc. Ku mojemu zdziwieniu chłopiec wyszedł z jaskini z czymś zielonym w ręku.

– To szmaragd! – krzyknąłem.

Nie wiedziałem, co zrobić. Zadawałem sobie tylko jedno pytanie. Jak to się stało, że ja z przeszłości go zabrałem? Przecież nie miałem odpowiednich narzędzi, aby go wyciągnąć. Spoglądałem z niedowierzaniem na oddalającego się chłopca. W końcu zebrałem się w sobie i zacząłem go gonić. Wiał bardzo silny, zimny wiatr, więc bieg w takich warunkach nie był łatwy. Kiedy w końcu go dogoniłem, okryłem swoją twarz grubym szalikiem tak, aby mnie nie poznał.

– Posłuchaj, musisz oddać mi szmaragd – powiedziałem do małego Jima.

– Dlaczego? – zapytał. – Przecież go znalazłem.

– Tu nie chodzi o mnie, lecz o dobro ludzkości – odpowiedziałem stanowczo.

Chłopiec wyglądał na nieco przerażonego. Spojrzał się na mnie, a następnie na drogocenny kamień. Widziałem, że nie wiedział, co zrobić. Po chwili wahania postanowił oddać mi szmaragd. Odetchnąłem z ulgą.

– Postąpiłeś bardzo dojrzale – powiedziałem. – Jestem z ciebie dumny.

– Kim pan właściwie jest? – spytał jasnowłosy chłopak.

– Naukowcem, prowadzę tutaj badania. Ten kamień jest mi niezwykle potrzebny – odpowiedziałem po chwili zastanowienia.

– Musiał pan przyjechać niedawno. Znam stąd prawie wszystkich.
Chłopiec przyglądał mi się podejrzliwym spojrzeniem, po czym obrócił się, skinął głową i odszedł. Stwierdziłem, że już pora wracać do teraźniejszości. Szmaragd był tak wielki i ciężki, że ledwo go uniosłem.
– Jak ten mały go poradził… – zastanawiałem się.
Wiatr zaczął wiać jeszcze silniej. Z trudem szedłem przed siebie, w stronę kapsuły czasu, w której czekała na mnie Eva 930.
Maszyna odliczała już czas do startu. Ostatni raz spojrzałem na stację, w której kiedyś mieszkałem razem z moim tatą. Nie mogłem się pogodzić z faktem, że Antarktydy już nie ma. Nie ma też licznych stworzeń, które ją zamieszkiwały. Obróciłem się, wszedłem do kapsuły, a jej wrota za mną gwałtownie się zatrzasnęły. Wpisałem na monitorze datę 03.12.2189. Kapsuła czasu ruszyła. Po około 5 minutach usłyszałem nagły trzask. Ogarnęło mnie przerażenie. Jeszcze nigdy podczas pobytu w maszynie czegoś takiego nie doświadczyłem. Byłem świadomy tego, że jeden błąd w podróży w czasie może równać się śmierci. Postanowiłem jednak poczekać jeszcze chwilę i zobaczyć, co się wydarzy. Zdążyłem się już uspokoić. Nagle trzask się powtórzył i włączył się alarm. Zamarłem. Przypomniał mi się mój koszmar, który miałem dzisiejszej nocy. Alarm był coraz głośniejszy. Mogłem zrobić tylko jedno.
– Eva 930, wyłącz kapsułę czasu! – krzyknąłem.
– Niestety, nie mogę wykonać twojego polecenia. Mój system pokazuje, że ingerowałeś w przeszłość. Będziesz musiał pozbyć się szmaragdu – odpowiedział robot.
Kapsuła trzęsła się coraz bardziej, a alarm wył coraz głośniej. Patrzyłem na drogocenny kamień. Chciałem być bohaterem, który pomoże przywrócić dawny klimat, jednak wiedziałem, że moje bezpieczeństwo jest ważniejsze. Nacisnąłem przycisk awaryjny. Okno w kapsule natychmiast się otworzyło. Ze łzami w oczach cisnąłem kamień jak najdalej się dało. Alarm ucichł.

Po 10 minutach byliśmy już w domu. Zmęczony podróżą, od razu położyłem się na kanapie. Myślałem, że zdołam zdobyć kamień. Byłem już tak blisko mojego celu. Zupełnie zapomniałem, że przenosząc się w przeszłość, mogę być jedynie obserwatorem. Jeśli nie wyrzuciłbym szmaragdu, mogłoby to nieść za sobą poważne konsekwencje. Moja podróż jednak nie okazała się całkowicie daremna. Przypomniałem sobie o Antarktydzie, cudownej lodowej krainie, na której kiedyś mieszkałem. Cudownie było cofnąć się w czasie i chodzić po lądzie, którego już dawno nie ma. Uświadomiło mi to też, jaką szkodę wyrządziło światu ocieplenie klimatu.
– „Dalekie podróże mają to do siebie, że przywozi się z nich coś zupełnie innego niż to, po co się pojechało” – powiedziałem do siebie w myślach. – Nie spocznę, będę próbował. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jakie życie było kiedyś piękne.

Antonina Kozłowska, uczennica Szkoły Podstawowej nr 357